

B
WF
UW

20155

LUDWIKA JAHÓŁKOWSKA - KOSZUTSKA

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

U.20155



3902015500000

O KOBIECIE
WSPÓŁCZESNEJ
I O KOBIECIE
PRZYSZŁOŚCI

(Z PORTRTEM AUTORKI)

WARSZAWA — 1929

SKŁAD GŁÓWNY W DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ

7.44

O KOBIECIE WSPÓŁCZESNEJ
I O KOBIECIE PRZYSZŁOŚCI

UNIwersytet warszawski
Seminarium
Historii Obyczajów i Doktryn Moralnych

~~Stw. 895~~

DRUKARNIA ARTYSTYCZNA
WARSZAWA, N.-ŚWIAT 47
TELEFONY 35-80 i 35-83



LUDWIKA JAHOŁKOWSKA - KOSZUTSKA

O KOBIECIE WSPÓŁCZESNEJ

— I —

20155

O KOBIECIE PRZYSZŁOŚCI

(Z PORTRETEM AUTORKI)

M-127404

WARSZAWA — 1929

SKŁAD GŁÓWNY W DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ



20155

OD WYDAWCY.

Spuściznę literacką po ś. p. Ukochanej Żonie mojej podzieliłem na dwie części. W niniejszym zbiorze Jej prac zawarte zostały drukowane już lub pozostawione w rękopisach rozprawy, odczyty i referaty, związane ze sprawą kobiecą lub charakteryzujące działalność literacką i społeczną wybitnych Polek. Osobno drukuje się zbiór Jej novel, opowiadań i drobniejszych utworów literackich, których część również różnemi czasy drukowana była w czasopismach, inne zaś wyjdą w druku po raz pierwszy.

Niech mi wolno będzie zamieścić tu wyrazy szczerej wdzięczności dla W. P. Sylwii Bujak-Boguskiej za napisaną przez Nią piękną i serdeczną przedmowę do niniejszej książki.

Stanisław Koszutski.

PRZEDMOWA.

Młodsze pokolenie kobiet—to, które dojrzało w rozgwarze wojny światowej, a wraz z niepodległością Polski stanęło w rzędzie obywaterek o pełni praw politycznych i samorządowych—mało jest świadome wysilków, jakie w czasach niewoli podejmowały szermierki ruchu kobiecego w walce o wyzwolenie kobiety. Wojna światowa nie tylko przekształciła mapę Europy, ale pociągnęła za sobą wstrząsy rewolucyjne i przewartościowanie wielu dotychczasowych poglądów społecznych. Wyszła też na widownię dziejową kobiety, jako nową siłę, która, zastępując znaczne ilości sił męskich, powołanych na fronty bojowe, zdobywała dla siebie niedostępne dotychczas placówki i niezależność materialną, a co ważniejsze budziła zaufanie w siły kobiece i oswajała społeczeństwo z widokiem kobiet na różnych nowych terenach działalności. Przed wojną było inaczej. Ustalony porządek społeczny stanowił tak silną opokę, że walka kobiet o samo prawo do pracy i samodzielnej egzystencji napotykała na przeszkody nie do przezwyciężenia.

Tylko jednostkom kobiecym wyjątkowo silnym udawać się mogło obalenie chińskiego muru przesądów, zdobycie wiedzy fachowej i jakiejś takiej niezależności. Masy kobiece żyły narzuconem sobie w toku dziejów przeświadczeniem o swojej ułomności i słabości nie tylko fizycznej, lecz duchowej i umysłowej, i trzeba było istotnie wielkiej odwagi cywilnej i potęgi woli, trzeba było hartu i wytrwania urodzonej bojowniczką, aby występować z krytyką ustalonego régime'u, budzić kobiety do walki o należne prawa, wszczepiać dążenia do niezależności, wskazywać możliwości wyzwolenia... Taką szermierką w wielkim stylu była Ludwika Jahłowska-Koszutska.

Już we wczesnej młodości bierze udział w ideowej pracy społecznej w kołach radykalnej młodzieży warszawskiej, głównie uniwersyteckiej, grupującej się obok t. zw. Związku Robotniczego (rok 1891 i nast.). Natura wysoce szlachetna i niepodległa staje obok tych, którzy walczą z uciskiem politycznym narodu i społecznym klasy pracującej, a równocześnie buntować się zaczyna całą mocą przeciwko upośledzonemu prawnie i socjalnie stanowisku kobiety w społeczeństwie. Losy kobiety, zwłaszcza pracującej,—zrozumienie jej doniosłej roli w społeczeństwie obok jej upośledzeń prawno-społecznych oraz walka i rozterka duszy kobiecej, rwącej się do czynu i twórczości, a skrzepowanej formułkami wszechwładnych przesądów, budzą w niej nieprzepartą dążność do walki o wyzwolenie kobiety.

Z najgłębszą mocą przekonania i w najwyższym poczuciu solidarności kobiecej, staje Ludwika Jahółkowska-Koszutska u boku hetmanki ruchu kobiecego, Pauliny Kuczalskiej-Reinschmidt w Związku Równoupr. Kobiet, a pełna wielkiego entuzjazmu szerzy wśród społeczeństwa nowoczesny, sprawiedliwszy pogląd na prawa i obowiązki wzajemne obudru płci. Łączy działalność społeczną z pracą zawodową w zakresie pedagogiki, gdzie również toruje drogi nowej myśli wychowania przedszkolnego w szkole freblowskiej dla dzieci, a na swoich Kursach dla freblanek, walcząc umiejętnie i skutecznie z policyjno-rusyfikacyjnym systemem moskiewskich władz „oświatowych“, gruntownie przygotowuje zastępy kobiet do zawodu wychowawczyń.*) Później na stanowisku kierowniczkii biura nauczycielskiego przez lat wiele troskliwym i rozumnym kierunkiem przyczynia się zarówno do zwalczania dyletantyzmu wśród nauczających kobiet, jak i do poprawy ich bytu materialnego.

Od r. 1894 rozbłyska od czasu do czasu świetnym talentem literackim, który budzi rzetelny poklask ówczesnej krytyki (utwór powieściowy „Z teki wrażeń“, r. 1900). W utworach jej novelistycznych, drukowanych pod pseudonimem Lassoty:

*) Z zakresu piśmiennictwa dla dzieci ukazały się w kilku wydaniach powiastki Ludwiki Jahółkowskiej p. t. „W domu“, oraz wydane wspólnie z J. Warnkówną i W. Zapolską wierszyki i piosenki p. t. „W ogródku dziecięcym“.

„Odpowiedź“ (1894), „Spotkanie“ (1899) i później w pięknym romansie „Z oddali“ (r. 1911), znękanе, umęczone dusze kobiece obnażają swe cierpienia: zdruzgotaną przez życie wiarę w ideały, brak zrozumienia ze strony najgoręcej nawet kochającego mężczyzny, zniweczenie walorów społecznych i talentów twórczych...

Ludwika Jahółkowska-Koszutska była istotnie, do głębi duszy, zawsze przejęta krzywdą i niedolą kobiety: „I tej biednej z suterena, której mąż-pajak odbiera zarobek i obcasem wybija fanaberje z głowy, i tej—z oficyny, zaoranej domową troską, latającej, cerującej, wypierającej plamy i liczącej skromne groszaki w spracowanej dłoni, i tej—mieszkającej od frontu, strojnej, jedzącej lakocie, ale też nędznej tą koniecznością słania całej swej istoty pod stopy innych...“ („Z oddali“).

Entuzjazm gorący dla sprawy kobiecej przy równoczesnem dążeniu do głębszego przeobrażenia ustroju społecznego skłania Ludwikę Jahółkowską-Koszutską do opuszczenia Związku Równopr. Kobiet i stworzenia w r. 1907 wespół z T. Męczkowską, C. Walewską, dr. Popławską, Różą Brunnerową i innemi działaczkami Polskiego Stow. Równouprawnienia Kobiet, na którego czele wkrótce stanęła. Nie było może w Polsce w ciągu lat kilku tak ruchliwej placówki społecznej, jak owo stowarzyszenie. Referaty, dyskusje, odczyty i publikacje ustawnie pobudzały myśl społeczną do żywszego krążenia, a hasło wyzwolenia kobiety torowało sobie coraz szerzej prawo obywatelstwa.

Pełna inicjatywy i zapалу przeska słowem i piórem walczyła z przesadami, budziła umysły kobiece, przekonywała, ironizowała. Zebrane w tej książce pisma społeczne Ludwika Jaholrkowskiej-Koszukskiej dają miarę jej gruntownego wykształcenia, rozległej wiedzy, bogactwa i niezależności myśli, talentu literackiego i głębokiego, bezinteresownego umiłowania idei ruchu kobiecego, a chociaż powstawały przeważnie przed wojną światową — w odniesieniu do najszerzych mas kobiecych nie straciły na swej sile i aktualności.

Niezłomność i nieposzlakowana zgodność słowa i czynu działaczki na niwie społecznej, a w szczególności szermierki idei równouprawnienia kobiet, która zawsze i wszędzie widziała i odczuwała boleśnie „wciążącą się poprzez wszystkie warstwy szarą nić poniżeń i duchowego sieroctwa kobiety“, znalazły uznanie społeczeństwa przez powołanie L. Jaholrkowskiej-Koszukskiej na reprezentacyjne stanowisko radnej m. Warszawy w pierwszej Radzie Miejskiej stolicy wyzwolonej Polski z „Klubu Reform Demokratycznych“ (r. 1919). W ciągu lat ośmiu pełniła gorliwie tę zaszczytną służbę. Do końca życia*) była też czynna w ruchu kobiecym. W r. 1917 była jedną z organizatorek wielkiego „Zjazdu kobiet polskich“, walczących o prawa polityczne i cywilne i vice-przewodniczącą wyłonionego po Zjeździe „Centralnego Komitetu Równouprawnienia Politycznego Kobiet Polskich“; w r. 1918—była

*) Zm. d. 27.X 1928 r.

jedną z założycielek Klubu Politycznego Kobiet Postępowych i zawsze jedną z najwybitniejszych w ruchu kobiecym działaczek.

Świetlaną postać Ludwiki Jaholkowskiej-Koszutskiej i niespożyte jej zasługi społeczne oby jak-najbardziej spopularyzowały cenne pisma w książce niniejszej zawarte.

Sylvia Bujak-Boguska.

O DUCHOWEJ EWOLUCJI KOBIETY WSPÓŁCZESNEJ.

On bohaterstwo swoje mało ceni
I nie wie jeszcze, czym jest i czym będzie,
Nie wie, że cało wyszedłszy z płomieni
Imię dla siebie wśród bogów zdobędzie,
Lecz wiedzą o tem bogowie stropieni,
Co mieć w nim chcieli posłuszne narzędzie,
Więc cały Olimp z wściekłości się pieni.

Te słowa przed laty napisał Asnyk o Heraklesie, w którym widział uosobienie ludu i te słowa na mocy tajemnej analogji nasunęły mi się despotycznie, kiedy temat duchowej ewolucji kobiety chciałam ująć w formę krótką i zwięzłą dla poruszenia jej w dniu dzisiejszym.

Duchowa fizjonomja kobiety dzisiejszej, naturalnie mówimy o tej, która posiada już w sobie żyłkę człowieka nowożytnego, uległa i ulega coraz to innym zmianom i metamorfozom. Pewne rysy zjawiają się, inne zanikają. Co więcej ewolucja duchowa nie jednakowo oddziaływa na różne typy.

Jedne — z owoców i zdobyczy kultury wybierają najpiękniejsze, najszlachetniejsze; dusza ich wysubtelniona, wysoko nastrojona dźwięczy wielostrunnie, często obca, niezrozumiała, przedwczesna jeszcze dla ogółu, tragiczna w swej samotności dla siebie. Pomimo swego wysokiego rozwoju istoty te mają często mało rozwiniętą samowiedzę swej osobowości. One właśnie, niestety.

„Bohaterstwo swoje mało cenią
Nie wiedzą jeszcze, czem są i czem będą.“

Posłuszne upiorom przeszłości, nakazom przez wieki narzuconym, „woli umarłych“ — jak się ktoś wyraził — marnotrawią one swą indywidualność, robiąc z niej podnózek różnych bóstw domowych.

Przeto na widowni życia jaskrawiej się zaznaczają typy nowożytny, ale w innym znaczeniu.

Nazwałabym je „Podfilipskimi“, bo sezam istotnej kultury duchowej jest dla nich zamknięty na głucho. Czysto zmysłowe ukochanie życia każe im sięgać przedewszystkiem po prawo życia, a wrodzona zachłanność zapewnia im triumf łatwy i prędko. Pod cieniutkim pokostem kultury, czy nawet ideowości, kryją pospolicie zupełne duchowe prostactwo, parwenjuszostwo.

Po za tymi typami ciągną maruderki postępu, na obliczu których barwy przeszłości, jakkolwiek nieco spłowiałe, błyszczą jeszcze swą krasą.

Oto nieoceniona „dulskość“ przedewszystkiem.

Nie wiem, czy sz. słuchaczkom przychodziło kiedy do głowy, że w uciesznej pani Dulskiej tkwią żalodne rysy kobiecości?

Przedewszystkiem energja skazana na nicość.

Potem ta smutna rola domowego budzika, bez którego nic się nie stanie o swojej porze.

Potem ta rola domowego brytana, pilnującego gorliwie karjery i mienia całej rodziny. Wreszcie ta moralność obłudna, naiwna, niekonsekwentna, okrutna, tępa — moralność wytwór przecie nie samej Dulskiej, lecz społeczeństwa, które ją urobiło. Tyle na razie o „dulskości“.

Po za nią ciągną kobiety-powoje, kobiety-bluszcze — nigdy niepewne swych myśli, swych czynów, szukające oparcia choćby na spróchniałych dębach.

Ciągną matki, żyjące dla swych dzieci po to jedynie, by te znów mogły żyć dla swoich dzieci, nie mając czasu do zastanowienia się, ani nad treścią swej istoty, ani nad istotą samego życia.

Wreszcie pstra falanga poławiaczek przyjemności i rozkoszy.

Oto obraz kobiecości, nad zmierzchem której warto byłoby popracować, a która, niestety, daleka jest jeszcze od zmierzchu.

Najważniejszym może zadaniem duchowej ewolucji kobiety jest poszukiwanie samej siebie. Bo w historycznym pochodzie wieków kobieta zgubiła swoje ja, nie z własnej woli, ale je zgubiła.

Dziś jest istotą złożoną z jakichś cech zasadniczych, jej samej często nieznanym i cech nabytych, zaszczerpionych sztuczną hodowlą.

Ktoś się trafnie wyraził, że kobieta była medjum mężczyzny, który ją tak zasugierował, jak mu było dogodniej. Przytem nie zawsze drogą łagodnych perswazji i napomnień, lecz środkami bardziej energicznymi nadawano kobiecie pewne kształty duchowe.

Na najwyższych szczytach tej sztucznej kultury wyrastały czasem kwiaty piękne, choć wynaturzone, na niższych — trujące zielska. Jedne i drugie miały wspólną cechę — nie rosły dla siebie.

Jeżeli kobieta była piękną, lub umiała udawać piękną, stawała się cackiem, jeżeli natura poskąpiła jej powabów, stawała się sprzętem domowym. Aby łatwiej mogła znosić swój los, uposażono ją w pierwszym wypadku w bezmyślną weselość, obłudę, pustotę, w drugim w cierpliwość i poświęcenie. W ten sposób hodowano z zupełną dla hodowców korzyścią dwie wrogie dla siebie rasy: mrówek i koników polnych, obie nieszczęśliwe, gdyż obie pozbawione praw pełnego rozwoju, praw dla siebie.

Dla koników polnych czasy mało się zmieniły: pozostały też one w treści tem, czem były przed wiekami i czem może długo jeszcze będą.

Przełom doby dzisiejszej odbił się szczególnie na kobietach pracy; na nie spadł obowiązek walki o jutro, na nich zaciążyły wszystkie kłęski dnia dzisiejszego. Umysł przepracowany rozwiązywa-

niem problematów myśli, ciało znużone pracą na chleb powszedni, dusza subtelnie wyczulona, głodna życia, osamotniona, nowa w tendencjach, lecz obciążona upiorami przeszłości. Postać wysoce tragiczna, a jednak dziejowo niezbędna, bo to jej właśnie sądzono wydobyć z kobiecości wszystko, co zasługuje na duchową nieśmiertelność, a resztę skazać na zmierzch całkowity.

A przedewszystkiem to, co nie jest wrodzone, lecz nauczone, narzucone przez niewolę wieków, przedewszystkiem przekonanie, że nie jest ona sama celem sobie, lecz czemś dla użytku, czy wygody innych.

Trzeba mieć odwagę poszukiwania samej siebie i w tych dążeniach nie ustawać, chociażby wypadło obalić po drodze nie jeden z oddawna czczonych fetyszy.

Nie propaguję ciasnego egotyzmu, ani ciaśniejszego jeszcze egoizmu, tylko bujny wszechstronny rozwój osobowości. Można się poświęcić, nawet umrzeć dla idei samorzutnie wybranej, ukochanej, lecz nie wolno robić z siebie całopalenia przy ogniu dymiącej kuchenki domowej. Niech kobieta raz spojrzy na siebie własnymi oczyma, bo to fakt, że patrzy dotąd oczyma tych, co ją stworzyli nie tyle na podobieństwo, jak według upodobań swoich.

Niech otrząśnie się kobieta z hipnozy wieków, niech sprawdzi wszystkie wartości swego życia. Niech nie gardzi miłością, lecz niech nie daje złota

za liczmany. Niech ceni macierzyństwo jako jeden z twórczych czynników życia, lecz niech się nie skazuje na rolę liścienia, usychającego na korzyść kielka. Niech stoi na straży moralności, lecz niech nie czyni z niej ciasnej obroży dla siebie i sióstr swoich. Niech przestanie mierzyć siebie oraz inne kobiety obcą miarą, która każe wyśmiewać kobiety brzydkie, niezgrabne, źle ubrane, jakgdyby piękność była jedyną racją ich istnienia. Niech nie spycha kobiet w przedwczesny grób dziwną arytmetyką od mężczyzn przejętą, podług której mężczyzna jest conajmniej o piętnaście lat młodszy od kobiety rówieśnicy. Niech nie potępia kobiet, których jedyną winą jest to, że nie są wolne od winy wszystkich mężczyzn. Niech zmierzchnie w nas małostkowa konkurencja płci, nie ścigajmy się w płaskim biegu próżności kobiecych!

Niech zmierzchnie w nas wszystko nawiane, narzucone, tresowane, niskie, zależne, niewolnicze, spodłone!

Nad tym zmierzchem kobiecości, skazanej na zagładę pracować muszą usilnie kobiety, dążące do wyzwolenia!

Ale przede wszystkim powinny odczynić same nad sobą uroki dziejowych szamanów... Bo wtedy dopiero będą w stanie naznaczyć stygmat człowieczeństwa na czole najbardziej spodłonych sióstr swoich. Bo wtedy dopiero nad ich własnym czołem zablśnie jasny płomień nadczołwieka, zdolnego do zgłębiania najdostojniejszych zagadnień bytu.

A może wtedy na mocy dalszej analogji losów kobiety z losem ludu-Heraklesa, doczekamy się pro-
roczego zakończenia:

„Będzie zwyciężcą i przy gromów błysku
Prometeusza z więzów wyswobodzi!“*)

*) Referat, wygłoszony na obchodzie jubileuszowym Pauliny Reinschmidt-Kuczalskiej, d. 7 maja 1911 r., wydru-
kowany był w *Sterze*, Nr. 7, r. 1911.

HEREZJE W RUCHU KOBIECYM.

Sprawa kobieca, jak każdy postępowy ruch społeczny, ma przeciwko sobie — obok reakcji jawnej — reakcję zamaskowaną pewnemi postępowemi hasłami, reakcję kompromisową, zgadzającą się na pewne ustępstwa przy zachowaniu zasadniczych podstaw istniejącego porządku.

Ma zatem kwestja kobieca swych nacjonal-liberałów, swych różnych radicaux bardzo szumnych w programach, bardzo nikłych w praktyce, ma wreszcie swych rewizjonistów w rodzaju Ellen Key, Laury Marholmowej i chętnie, choć niezawsze słusznie przez nie cytowanej Zofji Kowalewskiej.

Każda z tych postaci zasługuje na szczegółową charakterystykę, tu jednak ograniczymy się do scharakteryzowania i krytycznego rozbioru myśli Ellen Key, a przedewszystkiem jej dzieła pod tytułem: „Trwonienie Sił Kobięcych“, dzieła, w którem wypowiedziała *taką stanowczą walkę hasłom emancypacji kobiet.*

Dlatego wybrałam sobie ze wszystkich herety-

czek ruchu kobiecego Ellen Key, że jest ona u nas najbardziej znana.

Imię jej i teorie były na ustach wszystkich snobów płci obojga, z równą rozkoszą podziwiających rzeczników postępu, jak i jego wrogów, byle argumentacja była zaprawiona oryginalnością paradoksu, a gest miał pewną dekoracyjność nowiny.

Pani C. Walewska nazwała słusznie Ellen Key apostołką kompromisu, bo od kompromisów zaczyna ona swą argumentację w „Trwonieniu Sił Kobiecych“.

Przyznaje ona, że kobietom działa się krzywda, sił jej albo nie użytkowano, albo je trwoniono. Prawo i obyczaj zamykały przed nią drogi pracy, nadużywano poświęcenia kobiet stawianiem niesłusznych żądań i przepisów. Zaznacza, że ruch kobiecy odniósł znaczne zwycięstwa ideowe i materialne, że trzeba jeszcze usunąć pewne prawa ulomne i niesprawiedliwe w stosunku do kobiet, jako to: nieprzyznawanie zamężnym kobietom władzy nad ich osobą, majątkiem i dziećmi. Spodziewa się jednak Ellen Key, że te reformy dadzą się wkrótce przeprowadzić, stawiając na równi żonę z mężem, matkę z ojcem, obywatelkę z obywatelem. Tu porzuca jednak ton życzliwy dla reform i stara się odebrać zapał dążącym do nich słowami pełnymi rozczarowania.

„Gdy to wszystko osiągniemy, przez to samo jeszcze szczęście nie zapanuje na świecie, a u progu nowego stulecia zaciąży nad umysłami gnębiące znużenie, dotkliwsze jeszcze niż obecne, jeśli trwonienie

sił kobiecych, na które pragnę zwrócić uwagę, wzmagać się będzie w tej mierze co teraz. Nadużycie to polega na dążności kobiet do tych dziedzin pracy, w których muszą współzawodniczyć z mężczyznami i na zaniedbywaniu swych najistotniejszych kobiecych właściwości i uzdolnień“.

Ellen Key przebacza kobiecie, że przy pierwszych porywach samodzielności wkraczała zbyt często nie w swoją sferę działalności, bo nieraz w ten sposób obalała wiele powierzchownych sądów o tak zwanej naturze kobiecej, ale uważa, że teraz czas najwyższy, by rejterować na właściwe jej miejsce.

* * *

Pomiędzy mężczyzną i kobietą, twierdzi Key, istnieją stanowcze różnice, o których zapominają rzecznicy emancypacji. Przedewszystkiem *twórczość ideowa nie należy do kobiety*.

Najlepszym dowodem tego jest fakt, że w szeregu wiekopomnych imion ludzkości niema ani jednego imienia kobiecego.

Napróżno, mówi Key, obrońcy emancypacji powołują się na niepomysłne warunki; mężczyźni z ludu byli w warunkach gorszych, niż kobiety ze sfer wyższych, a jednak wydali tylu nadludzi. Owi bohaterowie ducha również nie posiadali wolności rozwoju w ciągu długich pokoleń, nie dziedziczyli cech kulturalnej wyższości, a jednak stanęli na duchowych szczytach swej epoki.

Tutaj widzimy, że Ellen Key nie chodzi o zupełną ścisłość w argumentacji.

Prawdą jest, że mężczyzna z ludu spotyka wielką zaporę — nędzę i ta niszczy całą masę talentów, ale ci, co ją przewyciężyli, nie kołatali napróżno, jak kobiety w ubiegłych czasach, do akademji nauk, do akademji sztuki, do laboratorjów, do bibliotek publicznych, do prywatnych muzeów i zbiorów. Nadto utalentowani a biedni mężczyźni spotykali bądź mecenasów, co ich wspierali materjalnie, bądź miłośników sztuki, co ich wspierali moralnie, bądź ludzi dobrej woli, sprzyjających każdej istocie ludzkiej, dążącej do wyzwolenia swego ja.

Kobieta-talent do niedawna spotykała tylko perswazję, żeby sobie ową zdolność wybiła z głowy, bo jest tylko kobietą.

Wiemy również, na jakich mecenasów mogła liczyć i jak wszystkie drogi do wyzwolenia jej indywidualności zamykało przed nią prawo i obyczaj.

Wprawdzie twierdzi Key, że wszechnice i akademje, laboratorja i muzea mogła jej zastąpić edukacja prywatna, ale to są już wolne żarty. Lekka zonglerka na wiatr rzuconych frazesów. Miło nam widzieć Ellen Key w taką dobrym humorze, ale ani na chwilę nie wolno zapominać, że edukacja prywatna w najlepszym wypadku jest bladym karłowatym surogatem nauki, w najgorszym i najczęstszym żalosną jej karykaturą.

Proszę zwrócić uwagę na jedną jeszcze okoliczność. Myśl kobiety od dzieciństwa bywa rozproszoną na tysiące drobiazgów, małych trosk, kłopotliwych zabiegów i starań. Zamożne skute są konwensansami, zaślepione zabiegami koło własnej osoby,

wyjałowione despotyczną towarzyską tresurą. Część tych wad przesiąka przez naśladownictwo do kobiet z warstw niższych, a obok tego zjawiają się tam nowe ujemne dla duchowości czynniki: tysiące absorbujących drobnych, przytępiających myśl zatrudnień koło dzieci, koło gospodarstwa, koło potrzeb domowników. Mechaniczność i jednostajność domowych zajęć, konieczność drobiazgowego pamiętania o małych, nudnych szczegółach życia, to zaiste niewdzięczny teren dla polotu ducha. Nie mówię już o kobietach z ludu, pracujących ciężko poza domem, by potem w domu spełniać jeszcze t. zw. „babską robotę“. Zatrzymam się tylko nad kobietami ze sfery zamożnej i średnio zamożnej i zapytam, czy tryb ich życia konieczny lub narzucony sprzyja skupieniu filozoficznej myśli!! rozwinięciu skrzydeł poezji? wreszcie pogłębieniu ich duchowej istoty? A swoboda myśli? Swoboda ruchu?

Mogli Andersenowie, Franklinowie i im podobni z ubogim tobołkiem ruszać w świat, zbrojni tylko w wiarę w siebie i w swą gwiazdę, ale trudno sobie wyobrazić w tej sytuacji młodą dziewczynę, bo tej nietylko rodzina, ale cały świat stawał w poprzek drogi.

Trudno nie przyznać, że kobieta była dotąd i jest jeszcze poczęści w niewoli; mniejsza, że ta niewola bywa pozłacana zbytkiem i miłością, pomimo to jednak tamuje ona swobodę ruchu i działania, swobodę wszechstronnego wolnego rozwoju.

Możemy więc tutaj śmiało powołać się na Tarde'a, który w swej „Psychologie économique“ powia-

da: „Wszyscy odkrywcy prawd w starożytności byli ludźmi wolnymi, niewolnicy nie tworzyli nic zgoła. Wolni obywatele zawdzięczali swą wyższość twórczą sprzyjającym warunkom tworzenia — nigdy wyższości swej rasy“.

Stosuje się to wszystko i do kobiety. Jeśli jej produkcja umysłowa była niższa — czemu nie myślimy przeczyć — to można sobie to łatwo objaśnić gorszymi warunkami jej położenia: paczeniem jej umysłowości od dzieciństwa, zaniedbywaniem jej rozwoju, tłumieniem indywidualności, krępowaniem swobody i t. d.

* * *

Ellen Key robi zarzut z tego, że kobieta nie zasłynęła nawet w teozofji, choć klasztory średnio-wieczne wyzwoliły ją z więzów rodzinnych i ogniska domowego. Prócz poetki Roswity i genialnej Brigidy żadna nie wydała nawet nabożnej książki, nie mówiąc o tem, że żadna nie była twórczynią nowej religji lub sekty.

Tutaj musimy odpowiedzieć p. Key, że zawsze niebo kształtowało się podług ziemi.

Kobieta pierwotna, mówi Letourneau, nie ustępowała bynajmniej w odwadze i sile swemu samcowi i musiała go często wspomagać w walce z wrogami: ludźmi i zwierzętami.

Kiedy kobieta jako matka stała na czele społeczeństw rodowych, kiedy głos jej w zgromadzeniu ludowym brzmiał na równi z głosem męża, kiedy narówni z nim obierała wodzów lub zrzucała ich

potężną swą wolą — wtedy wpływ jej na pojęcia religijne był doniosły. Wtedy ona była współtwórczynią potężnych mitów o *Gei*, bogini ziemi, matce bogów i tytanów, zwalczającej wraz z synami nawet Zeusa na Olimpie. Starożytne mitologie szanowały pierwiastek żeński, gdyż jak zaznaczyliśmy, niebo kształtowało się podług ziemi: widzimy to w mitach o *Gei*, w kulcie Izydy, w uosobieniu mądrości, sprawiedliwości w postaci kobiet bogiń.

Z czasem jednak w miarę przewrotu w stosunkach ludzkich — z zamianą ustroju macierzystorodowego na patryjarchalno-rodzinny — rola kobiet bogiń malała, a natomiast wysuwał się Zeus patryjarcha ze wszystkimi atrybutami patryjarchy: *monogamją i wiarołomstwem*.

Pomimo tego jednak w religjach starożytnych stanowisko kobiety przez długi czas było wybitne, widzimy to w kulcie bogiń, w dopuszczaniu kobiet do stanowiska kapłanek — prorokiń — sędziów.

W religji żydowskiej dźwięczą już tylko dalekie sflumione echa dawnej, wybitnej roli kobiet w postaciach Debory, Judyty. Poza tem kobieta jest już niewolnicą i w życiu i w religji, stanowisko jej sprowadza się do roli słabej i grzesznej istoty.

Chrześcijaństwo w początkach swego istnienia podnosi kobietę, robi ją bojowniczką nowej wiary, męczennicą i świętą, ale wkrótce asceza niszczy ożywczy wpływ Chrystusowej nauki i spycha kobietę do roli nieczystej, grzesznej pokusy. Wolno jej było modlić się, ponosić *męczeństwo*, ale nie wolno było być *kapłanką*, ciążyła jeszcze na niej klątwa

Ewy. Czy wobec tego mogła ta córka Ewy uwierzyć w swe posłannictwo sama, czując się zaledwie dopuszczoną do przedsionków Boga? Gdyby nawet uwierzyła w siebie, któżby w nią uwierzył?

Zresztą sądzono, aby wiek XX jeszcze jedną sprawił niespodziankę Ellen Key i to w naszej Polsce: kobieta założyła sektę marjawitów.

* * *

Ale idźmy dalej.

Mężczyźni, mówi Key, nietylko etnograficznie, ale i psychologicznie tworzą różne rasy — kobiety tylko dwie: kochającą i do miłości niezdolną. Tych ostatnich podług Key jest tak mało, że nie warto sobie nimi zaprzętać głowy, to też głównie zajmuje się owemi zdolnymi do miłości i z całego serca radzi im: kochać, wyczerpywać swe życie w stosunkach osobistych, a przede wszystkim w macierzyństwie przez miłość.

Key stawia zupełnie jasno kwestję: podług niej dlatego kobieta nie może być twórczą ideowo, że macierzyństwo pochłania w wysokim stopniu fizyczną i psychologiczną żywotność, odpychając wytwórczość umysłową na drugi plan. Umysłowość kobiety podług niej posiada więcej cech przypadkowości niż konieczności.

Już nie tylko feministka, nie tylko społecznik, ale i przyrodnik ma tu chyba wiele rzeczy do zakwestjonowania.

Któż z przyrodników, któż z fizjologów szanujących swą wiedzę ośmieli się twierdzić, że umysł

kobiety jest cechą przypadkową, a stałą tylko instynkt rozrodczy!!

Idąc logicznie, rolę rodzicielską mężczyzny też trzeba byłoby negocjować, nie uważać jej za konieczność naturalną, ale za cechę przypadkową, bo Key twierdzi, że jak kobieta kosztem swej całej indywidualności, siły wytwórczej, krwi swej, swoich nerwów daje ludzkości nowe życie i rozwija je, z takim samym wysiłkiem całej swej istotny, mężczyzna daje nowe dzieło sztuki, nowe myśli. Jedna i ta sama istota, rozstrzyga Key, nie może posiadać równej siły dla obu rodzajów bólów porodowych.

Widzimy w dowodzeniach szwedzkiej autorki znów mały figiel logiczny w fałszywym podziale ludzkości: w gruncie rzeczy dzieli ona rodzaj ludzki nie na kobiety i mężczyzn, ale na *kobiety i genjuszów*.

Zapomina, że w męskiej połowie *mała* garstka wybrańców *tworzy*, większość składa się z osobników przeciętnych, która, jak i większość kobiet, poświęca się głównie funkcjom ekonomicznym i fizjologicznym, a jeżeli są oni więcej poza domem, a mniej w rodzinie, to tego nie wytworzyła natura, ale pewien układ społeczno-ekonomiczny, który już dziś się zmienia i który nadal będzie podlegał zmianom.

Niewątpliwie stosunek matki do dziecka jest ściślejszy niż ojca, ale ta niezbędna ścisłość trwa około dwóch lat, potem bez szkody dla dziecka, a często z wielkim pożytkiem matka może liczyć na pomoc specjalistów wychowawców. Sama Key

stwierdza, że wiele genialnych kobiet, wytrzymujących zupełnie porównanie z genialnymi mężczyznami, pisało i tworzyło albo wtedy, kiedy jeszcze matkami nie były, albo kiedy już załatwiły swe właściwe zadania macierzyńskie, że wreszcie były takie (George Sand), co jedno z drugim umiały pogodzić.

Dla niej te fakty nic nie znaczą — dla nas bardzo wiele, bo widzimy, że macierzyństwo można pogodzić z twórczością, że wreszcie obowiązki te, w swej najbardziej absorbującej roli, nie trwają *całe* życie, szczególnie *teraz*, gdy coraz mniej widzimy matek obarczonych licznym potomstwem, i gdy wychowanie i wykształcenie coraz bardziej uważamy za zadanie wysokie i złożone, wymagające nietylko kochających matek, ale i wykształconych i powołanych specjalistów.

Nie przerazi więc Ellen Key młodych emancypantek, które w życiorysach genialnych kobiet szukają triumfu genjuszu kobiecego nad miłością lub harmoniji tych dwóch czynników.

..Z tego czytania w gwiazdach widzimy, mówi Key, że działalność publiczna w życiu ekonomicznym, w służbie państwowej, nauce, sztuce, literaturze, zarówno pospolitym, jak niepospolitym kobietom narzuca ofiary.

To jest prawdą niewątpliwie, ale to wszystko można zastosować i do mężczyzn, służących całą duszą nauce, sztuce, bądź społecznej idei — naturalnie nie do tych, co przy ogniu społecznym własne kasztany pieką, ale tych, co muszą tłumić uczucia

najtkliwsze, troskę o najbliższych i najukochańszych w twardej służbie dla ogółu.

Te dualizmy nie są specjalnie kobiece, jak twierdzi Key, są one ogólno-ludzkie i wskazują ciągle tylko na to, że... coś trzeba naprawić w Państwie Duńskiem.

* * *

O ile autorka szwedzka jest skąpa w przyznawaniu kobietom darów *umysłowych*, o tyle niepohamowanie szczodłą co do zalet *uczuciowych*.

...Kobieta — mówi — w dziełach swego ducha nie osiągnie szczytów twórczości męskiej, a mężczyzna nie osiągnie tej głębi uczuciowego życia, co kobieta.

Pierwszą połowę tego twierdzenia już niejednokrotnie podawaliśmy w wątpliwość, z drugą — też trudno się zgodzić. Zapewne wychowanie dotychczasowe i tryb życia mężczyzny nie sprzyjały rozwojowi tej drobiazgowej uczuciowości, tej czulej pamięci o najdrobniejszych potrzebach swych bliższych, która cechuje przeważnie kobiety, ale nie trzeba zapominać, że skarby głębokiej, pięknej uczuciowości muszą kryć dusze męskie, jeśli wydały najwznioślejszych etyków, najczulszych miłośników rodzaju ludzkiego, którzy pomoc swą nieśli najędźniejszym kalekom, zatraceniom bez nadziei, upadłym na duchu i ciele.

Nie zapominajmy, że oni wydali liryków najsubtelniejszych, których serca szlachetne i wielostronne niezapomniane wydzwaniały melodie...

Ellen Key, gdy chce dowieść jakiejś tezy, mało sobie robi z wyników nauki i z doświadczeń przeszłości.

Macierzyństwo podług niej wyłoniło miłość do męża — z równym powodzeniem można twierdzić, że ojcowstwo wywołuje miłość do żony, a w obu razach skutek będzie wzięty za przyczynę.

Macierzyństwo wytworzyło czystość, wierność i skromność, twierdzi ona, a nauka w osobie Lafargue'ów, Morganów, Engelsów mówi zgoła coś innego: dowodzi ona, że były czasy, kiedy macierzyństwo poważane było wvsoko, gdy było ono związkiem społeczeństw, zasadą prawa (tak zw. Mutterrecht), a etyka ówczesna nie kładła bynajmniej nacisku na wymienione przez Key cnoty, przeciwnie zostały one utrwalone dopiero wraz z patrijarchatem, czyli władzą ojca—mężczyzny, w interesie którego leżała monogamja, ściśle zresztą wymagana — jak dotąd — od kobiet tylko.

Ale wracamy do zasług, przypisywanych kobiecie na polu uczuciowego dorobku.

Kobieta, mówi autorka, shumanizowała sferę życia, wytworzyła cały kapitał uczucia, kobieta jest starszym czynnikiem kultury od mężczyzny. Historją kobiety jest miłość, a początek tej historii sięga tej chwili, kiedy pierwsza istota żeńska dziecko do piersi przytuliła.

Znowu mała nieścisłość: bo to, co Key nazywa początkiem, jest dalszym ciągiem miłości, a niestety czasami bywa jej epilogiem.

„Miłość macierzyńska daje początek kulturze,

świat uczuć to dzieło kobiety, gdyby nie kulturalna praca kobiet, nie byłoby Imogeny i Kordelji. Kobiety stworzyły żeńskie postaci Szekspira“. Oto są mniej więcej komplementy, któremi Key stara się skłonić kobietę do abdykacji ze sfery myśli na korzyść uczucia, a po drodze w tych dowodzeniach robi pewną dygresję, przeczącą jej dawnym wywodom.

Uprzednio twierdziła, że strona płciowa w kobiecie upośledza stronę twórczą—teraz utrzymuje, że miłość daje kobietom *ogromny* rozwój duchowy i *ożywczo* wpływa na ich twórczość; popiera to przykładami M-me Staël, George Sand, Eleonory Duse.

Marzeniem Ellen Key jest, aby rozwój kobiety płynął stale łożyskiem uczucia, rozwój mężczyzny łożyskiem rozumu, pozwala jednej i drugiej stronie czerpać z dorobku innej pod tym warunkiem, że zasadniczy podział będzie stale zachowany *w interesie kultury i twórczości*.

„Niech *ona* będzie zatopiona w sferze prywatnych stosunków, *on* w sferze publicznych, ogólnoludzkich; niech *jej* życie rozpada się na szereg konkretnych zadań; niech mężczyzna spełnia samotnie swe abstrakcyjne zadania“.

Uwaga: tem samotniej, im wyższym jest.

Czy to takie piękne? Czy takie pożądane? Czy tragizm wielu miłości lub małżeństw nie wynikał właśnie z tego pięknego podziału, na skutek którego jedna strona spełnia samotnie swe *abstrakcyjne* zadania, a druga cała pochłonięta zadaniami kon-

kretnemi *przeszkadza* pierwszej podług swych sił i możliwości?

Autorka szwedzka obawia się, że gdy kobieta dorówna mężczyźnie w umysłowym rozwoju, suma kultury i szczęścia stanie się prostem dodawaniem jednorodnych wartości, a nie wytworem harmonijnego współdziałania różnorodnych istot.

Ten frazes może ładnie wygląda na papierze, może nawet dla wielu przyjemnie dźwięczeć w uszach, ale w życiu! w małżeństwie? — my wiemy dobrze, jak wygląda w życiu to harmonijne działanie *różnorodnych* istot. Ta różnorodność nigdy nie stapia się w harmonijność, a natomiast często wyradza bolesne zgrzyty, walkę wewnętrzną, szarpaninę rozpaczliwą, aż wreszcie kończy się obniżeniem lotu tej połowy małżeńskiej, która jest duchem wyższą...

* * *

Ażeby ostatecznie odebrać kobiecie tupet mieszania się w nieswoje rzeczy, występuje ostra krytyka nie tylko zawodowej pracy kobiet, ale nawet pracy poświęconej studjom, składaniu egzaminów. Praca ta, mówi Key, nie jest warta tej kobiecości, która w niej się zatracza. Kobieta nigdy nie kładzie swego całego ja w pracę, uważa ją za tymczasowe zło, nie ma inicjatywy, samodzielności i t. d. Nawet dziewczynka w szkole bardziej obowiązkowa niż chłopiec, w gruncie rzeczy mało się interesuje szkołą, a rozmawia, myśli tylko o *nim*, o *niej*, o *strojach*, podczas gdy chłopak mówi o sporcie i nauce.

Próżnobyśmy dowodziły, że nawet te wady, niekiedy słusznie zaznaczane, są nieuniknionym skutkiem dotychczasowych warunków, że już słabną, już znikają, że z czasem znikną zupełnie. Ellen Key nie pozostawia nam czasu do poprawy, ale woła surowo:

...Widzicie, nie mówiłam wam, żeście na mylnej drodze“.

Pracować wolno i nawet trzeba, ale tylko we właściwym zakresie. Oddawaj tysiące drobnych usług, sprawiaj tysiące małych uciech, rozdrabniaj swą energję na milionowe cząsteczki, hoduj w sobie zmysł szczegółów choćby kosztem całości, pielęgnuj swe zdolności do takich zabiegów, które istotnie wzmacniają serce, potęgują radość życia. To wszystko wymaga elastycznej czujności i swobody, rozporządzania czasem; wyczerpana niewolnica pracy, namiętnie oddana sztuce artystka pełnić tego nie może.

Czy to nas nie przeraża? Nas, nielicznej garstki kobiet, które ostatecznie mogłyby nie pracować, gdyby chciały. Czy to nas nie przeraża, że, jeśli ukochamy pracę, ideę, czy sztukę, nie będziemy zręcznymi tapicerkami dekoracji życiowych, mistrzyniami owych tysiąca petit rien, tak czarujących filistrów?

Bo Ellen Key chodzi tylko o nas, a nie o ten ogół kobiet, co *musi* pracować nie tam, gdzie wskaże im nasza rewizjonistka, ale twardy mus i twardy głód. Nie mają one przecież ani czasu, ani środków

wcześniej czy później przekonywały się o tem, że ich wewnętrzna istota nie pozostawała nigdy w harmonji z ich życiem zewnętrznem, gdyż ono obrażało „Pathos kobiecy“, obrażało macierzyństwo. Tylko mężczyźni wolno się znaleźć w sytuacji:

A oto leżę w rynsztoku
I stary but swój podziwiam.

Wszystko to piękne, ale cóż robić, kiedy to wszystko na wiek wieków nie zobowiązuje. Coraz więcej mamy kobiet, przelamujących konwenans i zwiedzających niebo, piekło i czyściec, dających wyraz swym uczuciom i namiętnościami śmiały, pełny i bezpośredni.

Miejmy nadzieję, że unikną one rynsztoków życia, bo od nich już zaczyna stronić i lepsza część młodzieży męskiej, która woli podziwiać piękniejsze i wznioślejsze rzeczy od „starego dziurawego buta“.

Chroni tych ludzi od rynsztoków życia głęboki „Pathos ludzki“, obrażone człowieczeństwo.

Nie tylko kobiety, ale i mężczyźni, którzy wiedli swobodne życie, wcześniej czy później odczuwali, że ich wewnętrzna istota nigdy nie pozostawała w harmonji z tem życiem. Przytoczę tylko jako przykład Beaudelaire'a z jego pokutnymi nastrojami, szarpiącemi go po każdym moralnym upadku.

W następnych rozdziałach spotyka nas nowa niespodzianka: oto okazuje się, że uczuciowy erotyczny idealizm kształcą nie tylko kobiety, ale i poe-

ci, czyli, że i mężczyźni zdobywają się na głębi uczuciową, do której podług poprzednich dowodzeń Key nie byli zupełnie zdolni.

Następnie powierza kobiecie autorka szwedzka niezmiernie trudny orzech do zgryzienia: każe jej „przez tkliwość hojną i wymagającą urzeczywistnić w małżeństwie zasadę samoistności kobiecej w poświęceniu“. Pożycie umysłowo rozwiniętej kobiety z mężczyzną o wysubtelnionych uczuciach (skąd to się wzięło, kiedy rozwój kobiety ma płynąć łożyskiem uczucia, mężczyzny zaś rozumu!) musi przybierać nowe formy. Rzeczą kobiety będzie wytworzyć formy nowe, swobodniejsze i trwalsze. Do tej reformy kobiecie potrzebne będą: wybitna indywidualność, żywe uczucie społeczne i wykształcenie.

Poprzednie teorie Ellen Key zaczynają bankrutować. Wybitnej indywidualności nie posiędzie nigdy kobieta, żyjąca życiem innych, przyswajająca sobie tylko w pewnej mierze twórcze idee mężczyzn. Żywe uczucie społeczne zdobywa się tylko przez *bezpośrednie* życie społeczne, a zatem działalność nie tylko w domu, nie tylko w rodzinie. Wyższe wykształcenie wymaga znów studjów, egzaminów, które podług Key trwonią siły kobiece, odrywając je od „wzmacniających serce“ zabiegów.

W ten sam sposób, nie spostrzegając sprzeczności z tem, co mówiła uprzednio, że życie i macierzyństwo odpycha w kobiecie twórczość intelektualną na drugi plan, zaznacza raz jeszcze Key, że genialne kobiety, jak George Sand, Charlotte Bronté,

George Eliot, Eleonora Duse, pod względem erotycznym najwięcej dawały i najwięcej otrzymywały i że ta pełnia i bujność osobistego ich życia wywoływała najsilniejsze fale w ich natchnieniu.

Niepamiętna na to, iż przed chwilą przyznała kobiecie wysoką indywidualność i twórczość, radzi jej wyrzec się dróg do sztuki i nauki dlatego, że kobieta nigdy nie wypowie silnie i otwarcie swego ja, lęka się silnego wyrazu, wreszcie subtelność, dyskrecja i cieniowanie nie są jej atutem, tylko jeszcze jednym darem mężczyzny. Znów w niepamięć pущzone zakończenie czwartego rozdziału, w którym przestrzega kobietę, aby się nie stała, jak mężczyzna, ślepą i głuchą na odcienie i półtony.

Nie broni Key kobiecie pośredniczyć w obiegu kulturalnych wartości, *byle tylko nie porывała się do twórczości samodzielnej*. Niech tłumaczy, popularyzuje, niech będzie prawą ręką uczonego, niech tworzy salony, pisze listy, pamiętniki, słucha pilnie, odpowiada z werwą, niech godzi, wiąże, spaja, niech nie rzuca się sama w bój, bo rany niewielu zdobią.

Poniekąd te ideały Key zbliżone są do typu kobiet XVIII wieku, ale to stulecie jest dowodem, że kobieta z dyskusyjnych salonów przechodzi łatwo na pole walki i tam, jak pani Roland i Olimpia de Gouges, pada w pierwszych szeregach. Lepiej może być konsekwentną i wogóle nie puszczać kobiet na śliską ścieżkę dyskusyjnych salonów, jeśli chodzi o kosmetyczną rację, co zdobi, co szpeci.

Na polu filantropji i sztuki reprodukcyjnej Key równouprawnia kobietę, bo tutaj, powiada, nie

przeciży ona swej istocie, lecz właśnie ulega swemu
przeznaczeniu gojenia i naśladowania.

* * *

Przewiduje Key pewne przeobrażenia społeczne, przeobrażenie gospodarstwa domowego, które wyzwoli siły kobiece i pozwoli je obrócić na reformy szkoły, wychowania, ideę pokoju i t. d. Kobieta ma być reformatorką szkolnictwa i wychowania! Skąd tyle zaufania do niej?! Wszak w szeregu wiekopomnych imion: Komeniusza, Rousseau, Montaigne'a, Pestalozzi'ego nie błyszczy żadne imię żeńskie nietylko równej, ale i podobnej siły? Dlaczego w tej dziedzinie pracy nie żąda Key jako przepustki genialnych imion żeńskich, których właśnie tutaj jest mniej, niż w sztuce i literaturze?

Sama nazywa wychowawczą działalność kobiet fuszerką trwającą kilka tysięcy lat, ale to jej zaufania nie podrywa, boć powołanie wychowawcze matek należy do „starych, dobrych, uznanych tradycji“.

Gdy chodzi o pole pracy mniej pojętne dla mężczyzn, a więc chętniej pozostawiane kobietom, autorka szwedzka nie sprawdza tak starannie legitymacji kobiet, choć one w danym razie przedstawiają się mało obiecująco.

Nie chcę być źle zrozumianą. Nie odmawiam kobietom zdolności wychowawczej, ale muszę zaznaczyć, że, jak dotąd, stwierdzają je najsilniej nie kobiety podług recepty Ellen Key ukształtowane, ale właśnie te społeczniczki, te emancypantki, te marno-

trawnice sił swych, chciwe wiedzy, chciwe życia społecznego, chciwe przeobrażeń i w społeczeństwie i w wychowaniu. One to tworzą nowe tory i, o dziwo, w swem wynaturzonym przez „zły kierunek“ sercu znajdują najpiękniejsze czynniki miłości matczyńskiej: umiłowanie dzieci i młodzieży, czułą wrażliwość na ich potrzeby, wysokie poszanowanie w dziecku istoty twórczej, indywidualnej, zapal do udzielania istotnej, niefałszowanej wiedzy.

Do tych „marnotrawnych“ typów lgną dzieci z całym zaufaniem, jakby instynktownie odczuwając w nich *pełny* oddźwięk na *każde* drgnienie swej ludzkiej duszy.

To samo z *idea* *pokoju*. Szerzyć ją mogą tylko umysły nawskroś nowożytne, wysoko uspołecznione, bardzo humanitarne, bardzo samodzielne, bardzo odporne na urok tak zwanej tradycji.

Kobiety, przebywające w ciasnych rodzinnych kółkach, oddane wąskim obowiązkom domowym, nie dorastają do tego zadania i podniecają w synach dzikość przez pobłażanie ich militarnym zachciankom, przez ciasny małostkowy patryjotyzm, przez poszanowanie arogancji i brutalności chłopców, jako objawów „istotnej męskości“. Niezdolne są one do rozwinięcia w dzieciach patryjotyzmu, który tak pięknie i nowożytnie określa Ellen Key, jako „pracę nad kulturą własnego narodu“. Na *tym* typie patryjotyzmu nie pozna się nigdy t. zw. „prawdziwy patryjota“, i — „prawdziwa kobieta“...

* * *

Siła kobiety, mówi Key, polega na tem, że dla niej dwa razy dwa nie stanowi nigdy czterech. Kobieta wbrew statystykom, systemom, tablicom, politycznym argumentom mężczyzn stawia własną wiarę, nadzieję i przecucie, że wielu czynników nie wciągnięto w rachunek i że przez to okazuje się on błędnym.

Zdaje się, że tu znów to co jest ludzkie wzięto za kobiece. Wielu genialnych mężczyzn stawia wyżej wiarę, nadzieję, przecucie od wywodów rozumu. Wszak stary Szekspir, który był „tylko“ mężczyzną, mówił:

„Są rzeczy, o których nie śniło się filozofom“.

Nasz Mickiewicz ceni wyżej uczucie i wiarę od szkiełka mędrca i oka.

Ellen Key spostrzega także, że ową mistyczną wiarę w coś nieznanego posiada i mężczyzna, ale wnet zaznacza różnicę: mężczyzna - genjusz posiada dwoistą naturę, jest kobietą i mężczyzną, genialna kobieta jest tylko dwa razy kobietą.

Ulegając wpływowi Marholmowej, apoteozuje Ellen Key wrodzoną kobiecie dzikość czyli pierwotność, impulsywność, bezpośredniość, naiwną ochoczość, wszystko nieprzewidziane, nastrojowe. Wszystkie genialne kobiety ową dzikość mają w natężonym stopniu i trjumfy swe zawdzięczają zużytkowaniu tej siły.

Ellen Key chce tę dzikość kobiecą ratować, aby opanować ją jak -elektryczność na pożytek kultury.

Odrzuciwszy mistyczną grę słów Ellen Key, dochodzimy do wniosku, że ta dzikość, czyli pierwotność w pospółitych typach kobiecych polega li tylko na nieuctwie i braku kultury, pozatem nie kryje żadnej tajemniczej potęgi, co więcej, nie sprzeciwia się nawet zmanierowaniu i konwencjonalizmowi.

„Dzikość“ utalentowanej jest ową tajemniczą twórczą potęgą nie specjalnie duszy kobiecej, lecz duszy ludzkiej, której prawa i objawienia po dziś dzień badają estetycy. Zagadnienie to podejmował modernizm, posuwający uwielbienie dla pierwotności talentu, dla nieświadomej twórczości aż do lekceważenia rozumu świadomego.

* * *

Zbliżamy się wreszcie ku końcowi. Ellen Key jakby sama coraz mniej wierzy w swoje argumenty o *umysłowej niższości kobiet*, nie zwalcza nawet argumentów zwolenników emancypacji, że na kobietę zarówno jak na mężczyznę silnie oddziałują warunki zewnętrzne, że przy swobodzie zupełnego rozwoju swej kobiecej indywidualności wzniesie się ona na najniedościglejsze wyżyny.

Ucieka się do innego sposobu: oto w imieniu kultury (zwykła ucieczka strapionych) pyta, co ważniejsze: czy specjalnie kobiece zadanie cywilizacyjne — pogłębienie i uszlachetnienie rodzinnego życia, czy też specjalnie męskie zadanie — praca wytwórcza na polu ekonomicznem i umysłowem.

Dwom panom, mówi, nie można służyć, bo i mężczyzna jest jednostronny: dla ideału męskości musiał stłumić w sobie uczucia miękkie. Niech więc kobieta nie roi sobie, że potrafi zachować siłę kobiecych, rodzinnych uczuć, a obok tego dorównać mężczyźnie w skupieniu, natężeniu genialności, na polu umysłowej twórczości, badań, odkryć, przedsięwzięciach spekulacyjnych. Gdyby połączyła jedno i drugie, byłaby „nadezłowiekiem“.

Przedewszystkiem musimy tu odpowiedzieć, że ideał męskości, o którym mówi Key, rozwinięty kosztem miękkich uczuć, jest dzisiaj już przeżytkiem; nowożytna kobieta, a tem bardziej kobieta przyszłości, będzie szukała w swym ukochanym pełni tych uczuć, które ją ożywiają. Nowożytny mężczyzna nie zadowolni się już tylko *sercem kochającym* w kobiecie, lecz będzie szukał *też i umysłu*.

W interesie miłości i harmonji nie wolno odgraniczać umysłu od uczucia, ale trzeba dążyć do *sharmonizowania* obu tych czynników. Próżno Key straszy, że to wywoła monotonię w pożyciu, że miłość straci na uroku, utrzymujemy wytrwale, że właśnie dotychczasowe warunki pożycia obu płci były złe, często oplakane, dzięki temu, że duchowe łożyska były tak odrębne..

* . * *

Obie rewizjonistki ruchu kobiecego, i Ellen Key i Laura Marholmowa, lubią przytaczać Zofję Kowalewską, jako żywy przykład tragicznego za-

targu genialności z kobiecością. Tymczasem losy tej wdzięcznej, choć smutnej postaci nie są wcale tym jaskrawym i przekonywającym dowodem. Nieszczęście Kowalewskiej nie polegało na tem, że była genialną i kobietą, lecz na tem, że nie potrafiła kochać i żyć bujnie w najodpowiedniejszej epoce swego życia. I na mężczyznach mści się, jeśli młodość poświęcają idei, nauce, a w spóźnionym wieku dopiero przypominają sobie o prawach serca. Przypomnijmy sobie choćby Wokulskiego z *Lalki* Prusa. Na schyłku młodości trudno o miłość szczęśliwą i wzajemną.

Jako dowód wzruszającej nieuleczalnej „kobiecości“ genialnych kobiet, przytaczają słowa Zofji Kowalewskiej, że odstąpiłaby każdemu swoją sławę i talent, ktoby się podjął choć troszeczkę przerobić jej twarz.

Mało nas przekonywa, że pani Staël oddałaby swój talent za piękność pani Récamier, to są żadne armugenty te chwile smutku i rozczarowania u nieszczęśliwych w miłości... Iluż to mężczyzn mądrych i dzielnych zazdrości w podobnej sytuacji płytkim salonowcom ich pewności i powodzenia u kobiet.

Wyliczając wszystko, co jest potrzebne kobiecie, twierdzi autorka szwedzka, że potrzebujemy również i wielkiej głupoty (str. 87). Na to się zgodzić niepodobna, bo tego dobrego mają *za wiele* obie płci.

W krytyce feminizmu Ellen Key słusznie zaznacza pewne jego słabe strony: pomijanie badania

życia kobiety, jako istoty płciowej, ograniczenie się na wywalczeniu swobody umysłowego i ekonomicznego rozwoju głównie dla kobiet wyższych stanów, prześlepianie kwestji społecznej i jej związku z kwestją kobiecą, niedowierzenie własnej kobiecej indywidualności.

To są wady, z których ruch kobiecy musi się otrząsnąć, ale które nie są dostatecznym orężem do zwalczania całokształtu kwestji kobiecej.

Trudno nie przyznać, że pomiędzy paradoksami błyskotliwymi, ukrywającymi często reakcję sztuczną, rzuca Ellen Key dużo pięknych oryginalnych powiedzeń, bardzo nowożytnych, ale niestety rzadko wiążących się z całokształtem jej dowodzeń...

* * *

Nie wiemy dziś napewno, czy kobieta *dorówna* mężczyźnie w twórczości ideowej, czy pozostanie na *drugim* planie, twierdzimy tylko, że należy się jej *najdoskonalszy, najpełniejszy rozwój*, wyzwolony z *okowów prawa, przesądów społecznych, nawet z dogmatów feminizmu*. Twierdzimy, że nie wolno go tamować w imię „falszywej reakcji, wzywającej na odsiecz martwe i przestarzałe idee“. Tę reakcję świadomie czy nieświadomie podtrzymuje Key siłą swego barwnego i bujnego talentu.

W końcu dzieła ogarnia ją jakby przecucie, że reakcja „którą wspiera, nie będzie trwała“. Píše ona krótką i trafną ocenę swego dzieła:

„Sądzę, że ta publikacja, jak i inne rozprawy o macierzyństwie, nie będzie długowieczną. Zanim trawa na mym grobie porośnie, ulegnie ona zapomnieniu i żadna kobieta przyszłości nie pomieści jej w swej bibliotece, gdy pisać będzie „o kwestji kobiecej w dziewiętnastym stuleciu“. Papierowe skrzydła takich jednodniowych owadów szybko w pył się rozsypują“.

Jeśli te słowa są tylko zalotną skromnością, czekającą na gwałtowne zaprzeczenie, to stanowią one nieostrożny manewr, dający przeciwnikom gotową formułę do oceny dzieł Ellen Key.

Nazwałam ją heretyczką ruchu kobiecego z tej racji, że był okres w jej życiu, kiedy szła z nim ręką w rękę. Później, zrobiwszy rzekomą rewizję hasel emancypacji, stanęła w szeregu jej przeciwników, nawołując gromkim głosem kobiety do porzucenia rozległych dziedzin życia i dobrowolnego zacieśnienia się w obowiązkach matki i żony. Odszczepieństwo jej nie należy do ożywczych herezji, pchających naprzód ducha ludzkiego. Przypomina raczej stare zapomniane sekty, zamierające szybko dzięki temu, że mało kryły w sobie pierwiastków twórczych, bezwiednie ulegając hasłom, które się przeżyły, ideom, które zamarły.*)

*) „Herezje w ruchu kobiecym“ ukazały się po raz pierwszy w druku w r. 1907, w osobnej broszurze, która wydana została przez „Polskie Stow. Równouprawnienia Kobiet“, jako „krytyka typowych, klasycznych zarzutów przeciwko emancypacji kobiet“.

„ZMIERZCH KOBIECOŚCI“.

Wcześniej daleko od artykułu Jana Finot w paryskiej „La Revue“, zatytułowanego w powyższy sposób, dobiegły nas skargi dr. Allana Sargent o „zaniku kobiecości“ u odważnych amerykańek. Skargi te nasza prasa powtórzyła z ochoczą szybkością, jako odpowiadające w zupełności patriarchalnym poglądom męskiej połowy naszego społeczeństwa i niestety, sporej jeszcze części szerokiego ogółu kobiecego. Natomiast Finot zwiastował rzeczy względnie nowe, a więc — niepożądane. Ośmielił się on twierdzić, że niema „wiecznej kobiecości“, bo kobiecość, jak wszystko na świecie, zmienia się i przystosowuje do nowopowstających życiowych warunków. Co więcej upewnia, że ta nowoformująca się kobiecość będzie inną, jednak nie mniej od dawniejszej piękną. Następnie dopomina się szerszego pola dla działalności kobiet, a wreszcie, i to najokropniejsze, stara się wywalczyć dla kobiet dłuższy okres młodości, a raczej nie tyle wywalcza, co akceptuje fakt, że teraz kobiety dłużej są młode, niż dawniej. Zapal i uprzejmość unoszą go tak dale-

ko, że przepowiada rzecz wprost „straszna“ dla mężczyzn: równą arytmetykę w obliczaniu lat pań i panów. Jakkolwiek źdźbło oportunistu nie jest obcem naszemu sprzymierzeńcowi, Janowi Finot, poglądy jego okazały się jeszcze dla nas tak nowymi i przewrotowymi, że tylko niektóre, zamiłowane w zachodnich nowinkach pisma odważyły się streścić pokrótce „Zmierzch kobiecości“, i tylko *Ster*, organ równouprawnienia kobiet, wydrukował ten artykuł w tłumaczeniu p. Romany Pachuckiej. Pozostała prasa przemilczała dyskretnie artykuł z „La Revue“, bo pochłonięta, gdy chodzi o sprawę kobiecą, głównie daniem rad kosmetycznych i toaletowych, jest przeważnie zwolenniczką tej „wiecznej kobiecości“, nad której zmierzchem i zanikiem tak ubolewają nasi krótkotrwali, acz nieraz gorący i „rycerscy“ wielbiciel.

Wbrew niektórym naszym pocziwym przysłowiom, jako to: „nieświadomość grzechu nie czyni“, „kto śpi, ten nie grzeszy“ i t. p., ośmielam się twierdzić, że nieświadomość często bywa grzechem, zwłaszcza, jeśli ją spotykamy tam, gdzie należy się wymagać już jeżeli nie kierowania opinją, to przynajmniej szybkiego i dokładnego informowania ogółu o wszystkich wybitniejszych zjawiskach, dotyczących sprawy kobiecej. Z tego stanowiska wychodząc, należy powiadamiać ogół kobiety o wybitniejszych poglądach naszych przyjaciół i przeciwników i poddawać je krytyce, analizie, dyskusji, by wyrobić w sobie zupełną kompetencję w zakresie tendencji obecnej chwili czy epoki. Dlatego nie od

rzeczy będzie przed przystąpieniem do bliższego poznania poglądów autora „Zmierzchu kobiecości“, zapoznać się z niektórymi poglądami paru przedstawicieli obozu przeciwnego, stanowiącemi *pendant* do spraw poruszonych przez Finot, i poddać je pod krytykę naszych poglądów i doświadczeń.

Przed jakimś czasem przedostała się do naszej prasy krótką, ale typową wzmianką, którą dla jej krótkości i znamiennej melancholji pozwolę sobie przytoczyć w całości.

„Mężnienie“ amerykańnek.

„Dr. Dudley Allan Sargent, profesor uniwersytetu w Harvard (Ameryka) w jednym ze swoich odczytów oświadczył, że kobiety amerykańskie zupełnie „zmężnieją“, czy „zmężczyźnieją“, jeżeli nie zmieniają trybu życia. Jak d-r Sargent twierdzi, rozwój cielesny kobiet amerykańskich w ostatnich latach 20 stał się anormalny, jak to wykazują pomiary 10.000 kobiet. Dłonie i stopy zwiększyły się znacznie, biodra zwężyły się, barki natomiast rozszerzyły, a kark stał się grubszy. D-r Sargent przypisuje te objawy przesadnemu uprawianiu sportów przez kobiety. Dyrektor narodowej akademii sztuk pięknych, znakomity malarz portretów, John W. Alexander, potwierdza to na podstawie własnych spostrzeżeń. Amerykanki oddały się tak zapalczywie sportom, że tracą cechy kobiecości. Mają płaskie piersi, silny i sztywny tułów, atletyczne ramiona i kark, wąskie biodra i duże ręce i stopy. Jeżeli

nie przestaną uprawiać w taki sposób sportu, Amerykanki będą śmiesznie się wydawały w stroju kobiecym. Tak mówią lekarz i artysta“.

Rozważmy ten alarm lekarza i artysty.

Czy tylko sporty zmieniły sylwetkę współczesnej kobiety? Nie, bo paryżanki, więcej hołdujące modom, niż sportom, uwzięły się oddawna nadawać swym postaciom linje proste, równe, zbliżone do smukłych, młodzieńczych męskich postaci. Postacie ich odbiegły daleko od dawniejszego kanonu pięknej figury niewieściej, przypominającej z kształtu ósemkę, pełnej wcięć i zaokrągleń. Na reformę tą wpłynęły nie sporty, lecz kaprys mody, aplikującej gorsety *droit devant*. Następnie kapryśne córki Francji również „ni z tego ni z owego“ wypowiedziały wojnę „biodrom“. Hasło „precz z biodrami“ (à bas les hanches) sprowadziło wiele spustoszeń w umiłowanej przez tradycję kobiecości, bo oto zamiast wciętych ósemek pojawiły się sylwetki smukłe, proste, o niewydatnych linjach gorsu i bioder, „prostolinijne w szatach“. Ale, że tę zmianę spowodowała moda, a nie żadna „przewrotowa idea“, nikt nad nią nie rozpaczał. Lekarze orzekli nawet, że gorset *droit devant*, o ile można było mówić o „zdrowiu“ gorsetów, jest zdrowszy od poprzedniego. Malarze zaczęli nie bez estetycznego zadowolenia kreślić smukłe sylwetki kobiece, pozbawione wcięć i zaokrągleń.

Biorę teraz inny fakt, W galerjach dawnej sztuki, gromadzących arcydzieła rzeźby greckiej można często się omylić co do płci młodocianych bogów

i bohaterów. Kształty Apollina, Parysa, Bachusa, Hermesa są tak smukłe, miękkie, giętkie, okrągłe, twarze tak słodkie, harmonijne, wdzięczne, że często na razie bierze się te posągi za posągi bogiń. Grecy rzeźbiarze nie obawiali się jakoś „skobieccenia“ swych bogów i herosów, bo jako dobrzy strzegacze natury nie przypisywali wielkiego znaczenia drugorzędnym cechom płci, nie stanowiącym nigdy o różnicy płci. Dlatego zapewne posągi pięknych młodzieńców są pełne delikatności, krągłości, gibkości i harmonji, dlatego ich twarze jaśniejają pogodą i słodyczą, a usta mają wyraz niemal pieszczotliwy. Z drugiej strony Djana — łowczyni, Atene, Hippolita, młode amazonki mają prężność, siłę w mięśniach i odwagę spojrzenia. Grecy widocznie byli zdania, że pewne cechy nadaje nie tyle płeć, ile warunki indywidualne i społeczne: wiek, charakter, uroda, tryb życia i zajęć.

Ta obserwacja obcą była, niestety, nawet wielu współczesnym lekarzom i artystom, jak dr. Sargent lub John W., Alexander, wodzonym wciąż jeszcze na pasku rutyny i uprzedzeń. Z nich to brały źródło fałszywe, śmieszne alarmy, z nich płynęło przebóstwienie typu kobiety skarłowaciałej, kobiety bez mięśni, sztucznie hodowanej, słabej, wątlej, niedołężnej, ze stopami umiającymi lepiej tańczyć, niż chodzić, z rękami zdatniejszymi do robótek, niż do pracy, kobiety, pełnej w młodości wdzięcznych zaokrągłeń, przeradzających się po trzydziestce w kształty chorobliwie otyłe i ociężałe. Chyba każdy nieuprzedzony człowiek chętniej wita typ

„zmężniałej“ Amerykanki, silny, zdrowy, niż tak częste u nas do niedawna typy kobiet, w dość młodym wieku chorobliwie otyłych, ściskanych przez gorset w kształt egzotycznego pelikana, pełnych komicznych dysproporcji, o ruchach niepewnych ląbędzia, który świeżo wylądował na brzeg. Niezawodnie każda myśląca matka, wbrew obawom dr. Sargenta i malarza Alexandra, wprost przeciwnie starać się będzie o to, aby w wychowanie dzieci płci obojga, a zwłaszcza tej więcej dotychczas zaniedbanej połowy żeńskiej, przenikły jaknajprędzej czy prace fizyczne, czy ćwiczenia sportowe, dające Amerykankom typ nowy, może odbiegający od poprzedniego kanonu piękna kobiecego, ale zdrowszy, silniejszy i estetycznie trwalszy, bo oporniejszy na wpływy wieku. Nie obawiajmy się dla naszych dziewcząt prac fizycznych, ćwiczeń fizycznych i sportowych, bo one w równej mierze kobietom, jak mężczyznom zapewniają do późniejszego wieku harmonję kształtów i ruchów.

Tyle co do obaw dr. Allana Sargenta.

Powracamy do artykułu Jana Finot o „Zmierzchu kobiecości“.

Treść jego dowodzi, że redaktor „La Revue“ to wrażliwy na współczesne zjawiska spostrzegacz, badacz sumienny i głębszy.

Lęk nowości, mówi Finot, każe wielu ludziom w zjawiskach prostej przemiany upatrywać siły destrukcyjne. Typ kobiety ulega od niejakiemu czasu przeobrażeniom duchowym i fizycznym. Rozwijająca się na różnych polach działalność kobiet wpły-

nęła bezsprzecznie na pewne zmiany w ich duchowości i powierzchowności. Ten fakt zatrwożył zwolenników „kobiecości“, obawiających się, by nie straciła ona cech, stanowiących jej specjalny urok.

Przyjrzyjmy się bliżej tym cechom.

Do takich zasadniczych cech należeć ma przede wszystkim *słabość*: słabość kobiety - dziecka, słabość kobiety - niewolnicy.

Czy wypada nam tak bardzo stać na straży tego powabu? Chyba nie, bo ta „zaleta“, jeśli ją uważać za zaletę, jest dogodniejszą dla przeciwników danego osobnika, niż dla niego samego.

Do „uroków“ kobiecości należy kłamstwo, podstęp, fałsz. Są wprawdzie chwile, kiedy mężczyźni na ten „urok“ mocno narzekają, wtedy zwłaszcza, kiedy padają ofiarą tego „wdzięku“, naogół jednak kobieta - wąż gibki, zdradziecki, kobieta - demon przewrotny i chytry, kobieta - kotka fałszywa i przymilająca się posiadają nieprzewyciężony powab w oczach płci męskiej.

Tymczasem kobieta współczesna (nietylę chronologicznie współczesna, co nowoczesna w swoich tendencjach) zaczęła męczyć się w atmosferze fałszu i obłudy i tęsknić duszą całą do atmosfery prawdy, szczerości i zaufania.

Jej nowe tęsknoty, nowe warunki życia, nowe dążenia, nowe prace, musiały też odbić się na jej zewnętrznym wyglądzie. Finot zwraca uwagę naszą na zmianę typu i wyrazu u kobiety. Dawną bezbarwną prostotę wyrazu zastępuje coraz częściej wyraz inteligentny, ożywiony. Na dawnych portre-

tach Holbeina, Tycjana, postacie kobiet cechuje niewolniczość, pokora. Oczy spuszczone lub nieśmiało patrzące, postać zgięta, pochylona wyrazem słabości, uniżenia, miękkiego niewolniczego poddania. Jakże inne są teraz portrety kobiet współczesnych choćby je malowali najwięksi „antyfeminiści”. Widzimy tutaj wejrzenie śmiałe, często dumne, wyraz złożony, żywy, inteligentny.

To samo w życiu. Dość obserwować dzisiejszą kobietę na ulicy, by zauważyć zmianę typu. Coraz mniej widzimy kobiet, kroczących lub sunących „majestatycznie”, albo „płynących wdzięcznie”. Chód żywy, elastyczny, energiczny, cechuje istoty samodzielne, czynne, śpieszące do zajęć, do pracy, do celów jasnych i określonych. Takich przykładów i zestawień można przytoczyć i więcej, a wszystkie one dowodzą podług Finot, że kobieta dzisiejsza w porównaniu z wczorajszą jest nie mniej tylko inaczej piękną.

Dla dokładniejszego zbadania zagadnienia odwiecznej kobiecości Finot szczegółowiej rozpatruje zasadę żeńskości w przyrodzie organicznej. Darwin i wielu innych przyrodników zaznaczają, że pewne różnice wśród zwierząt pomiędzy samcami i samicami, jako to kształt, kolor, różne ozdoby są wynikiem doboru naturalnego. Liczne różnice pomiędzy płciami zostały nabyte przez dziedziczność i mogą zaniknąć przy oddziaływaniu innego środowiska. Wśród ptaków spotykamy często gatunki, których płci niepodobna rozpoznać zewnątrznie; np. kury hamburskie mają takie samo upierzenie, jak koguty.

Pewne zewnętrzne różnice płci często odpowiadają różnicom zwyczajów, trybu życia i t. p. Słabość też nie należy do istotnych cech żeńskości; trafiają się gatunki orlic, silniejszych od samców. Wśród owadów samice odznaczają się często przewagą siły, inteligencją, przezornością (mrówki, pszczoły).

Z tych przykładów ze świata przyrody widzimy, że żeńskość ma wiele cech zmiennych i w powierzchowności i w stronie duchowej. Uczony Lucas nie bez słuszności uspakaja nas, że zanik drugorzędnych cech seksualnych nie grozi w niczem interesom gatunku. Te drugorzędne cechy są wynikiem zmiennych okoliczności i wskutek tego ulegają częstym przeobrażeniom. Natura nie zna tych granic pomiędzy płciami, jakie pod wielu względami stworzyła nasza wyobraźnia.

Przejdźmy teraz do życia społeczeństw ludzkich. Zmiany w życiu ekonomicznem społeczeństw wpłynęły niezmiernie na stanowisko kobiety. Z chwilą, kiedy kobieta podążyła do fabryk, współczesne czynniki ekonomiczne: maszyna, przemysł wielki, kapitał — położyły na niej swe ciężkie piętno. Jeśli pracownik mężczyzna stał się niewolnikiem tego ustroju, to kobieta, jeszcze więcej wyzyskiwana, stała się niewolnicą podwójną. Ciężkie warunki ekonomiczne i higieniczne, w jakich pracuje klasa robotnicza, wpływają zgubnie na zdrowie i piękność fizyczną. Pomiary antropologiczne wskazują stale na zdegenerowanie proletariatu, które dotyka silniej kobietę, pracującą w fabrykach i warsztatach. Polepszenie warunków pracy jedynie mo-

że powrócić zdrowie i pełnię rozwoju tej przygnę-
bionej podwójnej ofierze dzisiejszego ustroju.

Życie, które zmusiło kobietę do pracy, nauczyło ją myśleć głębiej. Nędza i praca w warsztatach, dostęp do nauki, uzyskany przez kobiety z inteligencji, zmieniły środowisko i samą fizjognomję kobiety. Zmniejszone widoki utworzenia rodziny i większa trudność jej utrzymania pchają kobietę do pracy zarobkowej. Dążenie do równouprawnienia (i, dodajmy, do zdobycia pełni praw) to samozachowawczy instynkt kobiety. Zaczyna ona pojmować, że tylko ścisła sprawiedliwość może uzdrowić stosunek pomiędzy mężczyzną a kobietą.

Czy sposób utrzymać kobietę w szablonie przeszłości wobec zmian, do jakich pcha ją samo życie?

Zbyt bliski, zbyt bezpośredni udział w życiu nie pozwala nam nieraz dojrzeć tych przeobrażeń, które dokonywują się wkoło nas bezustannie. Nieuwaga nasza każe nam zbyt często brać rzeczy różne za analogiczne. To też uważamy kobiecość za wieczną, choć nie przestaje ona zmieniać się i rozwijać w naszych oczach.

Kobieta, mówi Finot, była i jest kochaną, ale kochają ją dziś z innych powodów, niż dawnej.

Zakochani, co prawda, nie zdają sobie z tego sprawy, ale oni byli zawsze i zostaną ślepcami, więc nie spostrzegli nawet tego, że ich ubóstwiane zmieniły *wiek* i *duzę*. Młodość, przedłużona znacznie dla mężczyzn, przedłużyła się poniekąd i dla kobiet. Dawniej uwielbiano kobietę tylko we wcze-

snem zaraniu jej życia. Znacznie później wystąpiły dopiero dojrzałe bohaterki. Balzac, ośmieliwszy się ować urokiem niepowszednim kobietę trzydziestokilkoletnią, zrobił wyłom, przez który wkroczyły i inne heroinie.

Śmiałość, niezależność, właściwa wiekowi dojrzałszemu, pokonywa często słodycz gołąbki. W dziedzinie uczuciowej spotykamy co chwila niepokojące niespodzianki, a często absolutne zrywanie z utartymi szlakami przeszłości.

Od wieków pociągały człowieka dwa rodzaje miłości: duszę nęciło współżycie serc, ciało — upojenie zmysłów. Człowiek, który nie zaznał tych obu rodzajów miłości, nie żył nigdy pełnią życia. Grecy, określając te dwa typy uczuć, przewalili je Uranją i Venus.

Czy Uranją naszych marzeń, zapytuje Finot, nie jest owa myśląca kobieta, której serce, wysubtelnione doświadczeniem cierpienia, nauczyło się głęboko pojmować duszę innych.

Współżycie duchowe mężczyzny i kobiety daje obu stronom więcej niż miłość, bo geniusz doświadczenia i uczucia.

Aby urok kobiety pozostał dłużej żywotnym, nie potrzeba skazywać jej przedwcześnie na wygnanie z pomiędzy żyjących. Musimy pozostawić jej szeroką możność pracy i działalności, musimy otworzyć okna jej domostwa na wszelkie gwary życia. Dotychczas brutalna wola mężczyzny o dwadzieścia lat zawcześniej zamykała wrota życia przed kobietą; sam on zaś późnego wieku, trapiiony uczu-

ciowym głodem, szukał zaspokojenia u źródeł młodości. Kobiecie po okresie pierwszej młodości pozwalano już tylko żyć w dzieciach, nie troszcząc się bynajmniej, czy to życie zaspakaja wszystkie potrzeby istot młodych jeszcze, często bujnych, pełnych jeszcze pragnień osobniczego szczęścia. Ale i to życie pośrednie, to życie w dzieciach też trwało niedługo, bo oto nadchodziła chwila małżeństwa dzieci. Świekra, teściowa — wszak to niepożądany czynnik w pożyciu małżeńskim; to też młode pary w ten lub ów sposób starają się go pozbyć wszystkimi siłami. Więc po raz drugi wyrywa się kobiecie treść jej życia i skazuje na nicłość i smutek. Tak przywykliśmy do starych dobrych obyczajów, że nawet rzadko odczuwamy ich bezwzględne okrucieństwo. Trzeba subtelnego umysłu i szlachetnego serca, aby odczuć tragizm i niesprawiedliwość podobnych sytuacji. Humorystyczne tradycje, wlokące się za słowami: teściowa, stara ciotka, stara panna, nie usposabiają jowialnie autora „Zmierzchu kobiecości”. Przeciwnie. Mężczyzna, mówi on nie bez goryczy, okrył śmiesznością przedwczesną mogiłę kobiety, rzeźbiąc na jej nagrobku straszdyło — teściową, pocieszoną w naiwnej dobroci ciotkę — podstarzałą kokietkę, wreszcie — starą pannę. Były to istoty, skazywane na oczekiwanie śmierci w nudzie i bezczynności, a często w upokorzeniu i nędzy. Ten stan Finot określa, jako wygnanie z życia za życia.

Autor „Zmierzchu kobiecości” jest miłośnikiem życia i przyjacielem ludzi bez różnicy płci.

Kocham życie, powiada, i jestem przekonany,

że możemy jeszcze podwoić przeciętną wieku, którą dziś zakreślają warunki b. ujemne, i żyć przyjemnie i pożytecznie dla szczęścia zarówno własnego jak i bliźnich. Mam odwagę cieszyć się otwarciem z tego przedłużenia życia, które się i przed kobietą otwiera, powołując i ją do nowych zadań. Miłość nie stanowi życia, jest jego upiększeniem tylko. Gdy przestanie towarzyszyć kobiecie, ta pożegna ją z rezygnacją. Poczując się towarzyszem, natchnieniem poważnego mężczyzny, pocieszy się, że nie jest już boginią jego rozkoszy. Zresztą piękność kobiety nie będzie tak prędko przemijała, gdyż dotąd wiedła o 20 lat zawcześniej z samego przerażenia przed grobem, do którego ją żywcem wpychano. Życie celowe, wielostronne, podniety estetyczne, emocje głębsze, subtelniejsze, dodadzą nowych blasków kobiecej urodzie. Długotrwała młodość i uroda kobiet wybitnych, artystek i literatek, najlepszym dowodem, że kobieta dopiero wtedy starzeje się, kiedy się czuje wziętą za nawias życia bezpośredniego. Wielkie artystki we Francji królują na scenie w tym wieku, kiedy ich rówieśnice z arystokracji i burżuazji więdną beznadziejnie.

Już dziś kobieta piękna, lecz ograniczona, ma mniej szans być kochaną, niż brzydka i rozumna. I ta emancypacja inteligencji i umysłu pociągnie nieobliczalne następstwa dla rozwoju obu płci.

Finot jest zdania, że przedwczesna starość przynosi wiele złego ludziom, i że należy ją z powodów osobistych i ogólnych opóźnić przez życie czynne, dzielne, wypełnione umysłową i uczuciową treścią.

Nie jest on zwolennikiem wczesnego erotycznego wybuchania w zaraniu życia. Twierdzi, że pewne opóźnienie wieku miłości daje kobiecie czas na całkowite uformowanie ducha i ciała; nadto podnosi godność ogólną kobiety, godność człowieka. Z drugiej znów strony nie obawia się, aby ludzkości grozić miały widma zgrzybiałych kochanek. Anormalności mogą zdarzać się zawsze i wszędzie; ogół ludzi jednak posłuszny jest prawom natury i naturalna granica zakreślona wiekiem ostudzi w sam czas zapawy miłosne. Niema jednak najmniejszej racji brać kobiety za nawias życia w tym wieku, kiedy mężczyzna rozkoszuje się niem w całej pełni. Ta podwójna miara wieku wypływa z uprzywilejowanego stanowiska, a nie z warunków przyrodzonych, bo przewaga żywotności płci nie leży po stronie mężczyzny.

Rozszerzmy pole działalności kobiet, woła Finot, pomnóżmy obowiązki, twórzmy nowe przywiązania dla jej przebogatej uczuciowości. Skazując zaś kobietę na nicość, mężczyzna sam zbiera później gorzki owoc nudy i cierpkości.

Jutrzejsza kobieta nie jest widmem przerażającym, lecz zjawiskiem dodatniem i pożądanem.

Jej *kobiecość* zatraci pewne cechy, bo *kobiecość* nie jest pojęciem stałym, wiecznym, a nabędzie nowych cech, nowych uroków, nie mniejszych, lecz innych.

Prawo zrobi ją równą mężczyźnie, ale nie uczyni jej jednakową, bo to leży poza granicami wszelkich edyktów.

Nie ubolewajmy nad zanikiem kobiecości, lecz podziwiajmy odnowę jej piękności, bogactwo i różnorodność jej uroków. Kobieta wolna, szczerą, odważną, prawa, myślącą i czynną musi zastąpić kobietę demona, kobietę służebnicę, pogrążoną w słabości i fałszu. W naszych oczach urasta istota nowa, ożywiona nowymi porywami. Przyznajmy jej pełnię praw życia, aby uniknąć walki płci, boju pomimo mężczyzny i przeciw mężczyźnie.

Poglądy Finot cechuje odwaga, przyjazne dla kobiet stanowisko, głębsze wmyślanie się w stosunki miłosne obu płci, głębsze zastanowienie się nad społecznym podłożem tych stosunków. Znalazłyśmy w nim sojusznika tem cenniejszego, bo rzadkiego, gdyż nie wielu mamy przyjaciół sprawy kobiecej nawet w obozie żeńskim, a cóż dopiero w męskim.

Pomimo tego uważam, że artykuł jego nie wyczerpuje całokształtu zagadnień, zawartych w obiecującym tytule „Zmierch kobiecości“.

Daleka od myśli, aby mi się udało wyczerpać tę kwestję do gruntu, odważę się dodać kilka uwag, nie tyle krytycznych, co uzupełniających.

Dowodzenia Finot, podrywające pojęcie „wiecznej kobiecości“, a poparte przez argumenty, czerpane z biologji, są tak wymowne, że nie potrzebują już żadnych komentarzy. Potępienie słabości i fałszu, jako „wdzięcznych“ składników kobiecości, przepowiednia, że one zaginą w kobiecie wyzwolonej, też trafia nam najzupełniej do przekonania.

Godzimy się i na to, że przyszła kobiecość będzie piękną, tylko inaczej piękną.

Ale tutaj zaczyna się pewna już wątpliwość, czy nie za bardzo akcentujemy piękność, jako nieodzowny warunek kobiecości. Czy niema w tem dozy oportunistu, złotego mostu, rzuconego *przeszłości*?

Nasuwa się pytanie, czy kobieta ma obowiązek być piękną.

Na głos świat nie wypowiedział nigdy takiej maksymy; przeciwnie upewniał, że *rozum*, że *dobroć*, że *cnota* są przedewszystkiem cenione. Ale to były i są teorie, a praktyka życiowa wciąż dowodzi, że nieładne przechodzą przez świat niespostrzeżone, lekceważone, o ile inne dary fortuny, jako to: majątek, stanowisko lub spryt życiowy nie zrównoważyły tego braku.

Z piękności, z tego cennego, lecz rzadkiego daru przyrody, uczyniono nie tylko obowiązek płci żeńskiej, ale rację bytu kobiety. Ponieważ większość kobiet nie ma przywileju na piękność, więc pozostaje im obowiązek symulowania piękności przez odpowiednie zabiegi koło swej osoby, zabiegi, wypełniające niektórym dotąd całą treść życia.

Nie w naszej jest mocy przekształcić odrazu kobietę współczesną. Powoli musi ona dojrzewać duchowo i oswobadzać się stopniowo zpod wpływów dnia wczorajszego. Ale nie narzucajmy przynajmniej kobiecie jutrzejszej, kobiecie przyszłości nic z tego, co wypływa z wiekowego poddaństwa kobiet.

Mamy przed sobą wielkie i ważne zadanie oswobodzenia jaźni kobiecej od wiekowej sugestji, wiekowej hypnozy.

Musimy w niej energicznie rozwijać samowiedzę swej osobowości. Musimy jej dopomóc w poszukiwaniu swego *ja*, które zatraciła w pochodzie wieków.

W kobiecości naszej są cechy narzucone przez upiory przeszłości, przez nakazy stuleci. Nie są one wieczne, lecz długotrwałe, a zgubne dla wolnej duszy kobiecej.

Odnaleźć w swej duszy cechy zasadnicze, odrzucić balast sztucznie narzucony, wydobyć z kobiecości wszystko, co zasługuje na nieśmiertelność, skazać resztę na zanik, na zmierzch całkowity, oto jest nasze zadanie.

Na nieśmiertelność podług nas zasługuje dar twórczej miłości, ogarniającej wyższe, uduchowione jednostki kobiece.

Na nieśmiertelność zasługuje dar współczucia psychologicznego.

Na nieśmiertelność zasługuje miłość macierzyńska, oswobodzona z małostkowych rodzinnych egoizmów.

Na nieśmiertelność zasługuje umiłowanie życia jako takiego wbrew własnym cierpieniom i własnym nadziejom.

Te cechy wsparte mocniejszą wolą, przenikliwszym rozumem, potężniejszą osobowością, składają się zaledwie na szkic kobiety jutra:

Kobiety wolnej od wszystkich cech „babskości“, wolnej od drobnostkowych zawiści, złości, od drobnej i płytkiej konkurencji płci; — wolnej od „dulskości“ w rozmaitych jej postaciach; — wolnej nietylko od wad niewolnicy, lecz i od cnót niewolnicy, — od cnót pielęgnowanych przez cudzy egoizm i cudzy despotyzm; — pełnej człowieczeństwa i jasnej mądrości, zdolnej do zrozumienia najgłębszych zagadnień i najszczytniejszych zadań bytu, do świadomego i celowego torowania dróg, prowadzących ludzkość ku ideałom prawdy, piękna i dobra powszechnego.

WPLYW WOJNY NA SPRAWĘ KOBIECĄ.

Sprawa kobieca, jako walka o nowe placówki, jako bezkrwawe starcie się idei, dążeń i hasel, z początkiem wojny zginęła zupełnie z widowni. Przycichła, zwinęła własny sztandar bojowy, by stanąć karnie pod ogólnym sztandarem narodowym. Zjawisko to można było obserwować we wszystkich wojujących krajach, ale najjaskrawiej wystąpiło ono w Anglii, może dlatego, że w tym właśnie kraju walka o polityczne prawa kobiet przybrała najostrejsze formy. Pamiętamy wszyscy, jak na kilka lat przed wybuchem wojny sufrażystki angielskie przystąpiły do t. zw. taktyki wojennej, polegającej na licznych manifestacjach i licznych formach protestu wobec swego rządu, a przede wszystkim wobec znienawidzonego przez nie ówczesnego prezesa ministrów Asquitha. Walka przybierała coraz bezwzględniejsze formy. Przypomnijmy tylko sobie fakt zniszczenia słynnego obrazu w Galerji, owej cudnej Venus, przeglądającej się w zwierciadle...

Potoki oburzenia na ten wandalizm względem dzieła sztuki popłynęły obficie w całej prasie euro-

pejskiej, tem obficie, że nerwy ogółu wówczas nie były zahartowane bezwzględnością, jaką odznacza się względem dzieł sztuki i kultury obecna wojna.

Nie chciano zrozumieć, że w kobiecie angielskiej, znużonej lekceważeniem i bezzwocnym oczekiwaniem — zbudziła się bojownicza harda i nieustępliwa.

Niesłusznie jej przypisywano złowrogą ambicję Herostratową, niesłusznie pomawiano ją o brak miłości dla ojczyzny, o ciasne zaślepienie feministyczne. Bo oto wybucha wojna europejska i sufrażystka, owa rzekomo niewdzięczna córka swej wielkiej ojczyzny, staje w jej obronie mężna i zdeterminowana.

Podziwiać trzeba w kobiecie angielskiej brak pamięci dawnych uraz, dawnych zawodów i upokorzeń. A przecież wtedy część sufrażystek siedziała jeszcze w więzieniach, protestując głódówką przeciwko uciskowi, a przecież świeżo wypuszczona Mrs. Pankhurst zbierała siły wyczerpane słynnym przymusowym odżywianiem, a przecież wtedy córka jej, Christabel, uciekła do Francji, a później do Ameryki przed szykanami rządu angielskiego.

Coprawda ów rząd pierwszy zapoczątkował politykę pojednania, wypuszczając natychmiast sufrażystki z więzienia i ogłaszając ogólną amnestję. Gest ten nie pozostał bez wrażenia. W dwa dni po wybuchu wojny ukazują się odezwy, żądające pieniędzy na cele wojenne; urządzają kobiety liczne mityngi o wybitnie patryjotycznym charakterze.

Opozycyjna przedtem pani Pankhurst wygłasza gorące mowy, popierające akcję rządu. Bojowe pismo Suffragette, zalecające dawniej tak mocno taktykę wojenną względem rządu, zjawia się d. 7/VIII 1914 roku raz jeszcze tylko w dawnym charakterze, potem przestaje wychodzić i zjawia się znów dopiero w kwietniu 1915 r. ze zmienionem zupełnie obliczem: ani echa dawnych zatargów i uraz, tylko namiętne hasła bezlitosnej walki z zarazą europejską. Jeśli spojrzeć na stanowisko kobiet angielskich z punktu widzenia sprawy kobiecej — to można mu zarzucić niejedno, a przede wszystkim bezkrytyczne poddanie się hasłom nacjonalistycznym. Namiętny artykuł Suffragette o zarazie europejskiej jest tego jaskrawym dowodem. Ale przypomnijmy sobie, że ten lęk o losy ojczyzny, o zmiążdżenie jej przez obcą inwazję ogarnął wszędzie wybitnych opozycjonistów. Pod jego wpływem stary Guesde, ów nieskazitelny marksista, zdecydował się na początku wojny wstąpić do rządu francuskiego, antimilitarysta Hervé zaprzeczył własnym hasłom. Plechanow dowodził, że porażka Rosji stałaby się porażką kultury, wreszcie Burcew biegł bronić Rosji od niebezpieczeństwa, za co niewdzięczna ojczyzna przytuliła go nietyle do łona, co do więzienia.

Nie brak było analogicznych zjawisk i w innych krajach. Postawa sufrażystek dowiodła tylko, że kobieta jest nieodrodną córką swego narodu, że nie narodowego jej obcem nie jest: dzieli jego wzloty i jego upadki, jego zalety i jego wady.

Na dobro kobiet angielskich zapisać jednak na-

leży, że praca ich była celową, sprawną, pożyteczną. Postanowiły one łańcuchem rąk opasać cały kraj i dlatego zwalczające się przed wojną organizacje kobiece połączyły się w wielu razach w solidarnej akcji.

Sufrażystyczna Narodowa Unja stowarzyszeń kobiecych, dążących do politycznych praw (National Union of Womens Suffrage Societies), spotkały się w zgodnej pracy z antisufrażystyczną Narodową Ligą przeciwniczek głosowania kobiet (National League for Opposing Womens Suffrage).

Opanowała je wszystkie gorąca potrzeba popierania zagrożonej ojczyzny. Ofiarowały one więc rządowi swe usługi jeszcze przedtem, nim ten ostatni sam zażądał pracy kobiet.

Na wezwanie National Union of Womens Suffrage Societies, obejmującej 600 stowarzyszeń kobiecych, zgłosiło się odrazu 10 tysięcy kobiet, zaoferowujących swą pracę jako lekarki, aptekarki, fachowe pielęgniarki rannych, szoferki, cyklistki i t. p. Zgłaszały się również kobiety, gotowe zastąpić w pracy swych mężów, by umożliwić tym ostatnim wstąpienie do armji; podejmowały się ogrodnictwa, pracy rolnej, obowiązków woźnicy, konduktora, maszynisty. Rozesłały sufrażystki zaraz do władz poszczególnych miast starannie ułożone listy kandydatek, ugrupowanych podług zawodu. Energiczna i sprawna Womens Emergency Corps zajęła się szybko wyszukiwaniem pracy dla kobiet, które na skutek wojny utraciły zarobek. W tym celu urządzone works-rooms, sale zajęć,

gdzie te kobiety otrzymywały pracę, za którą im płacono 2 szylingi dziennie. Ta szybka pomoc była tem pożądaną, że już na początku wojny w samym Londynie było 40 tysięcy pracownic bez pracy. Znajdowały się pomiędzy nimi nauczycielki, biuralistki, buchalterki, sklepowe, aktorki, krawcowe i t. p. Niezależnie od tego zostaje założone przez sufrażystki Biuro pośrednictwa pracy (Womens Service Bureau), umieszczające pracownice rolne, tramwajowe, fotografistki i t. p. Biuro to zupełnie celowo i rozmyślnie dąży już nietylko do umieszczenia kobiet bez pracy, ale do zagarniania dla nich nowych placówek, dotychczas niedostępnych z powodu przesądów i uprzedzeń. Umieszczają one kobiety przy budowie maszyn, samolotów, przy wyrabianiu amunicji, na posterunkach policyjnych, przy pracach rolnych, uprawianych dotąd przez mężczyzn. Dbając o to, aby debiut kobiet na nowych placówkach wypadł jak najkorzystniej, organizują uprzednio różne kursa przygotowawcze. W ten sposób powstały kursa techniczne dla kobiet, na które niezamówne mogły uczęszczać bezpłatnie, gdyż organizatorki postarały się o fundusz stypendjalny. Uformowano krótkie, 3 tygodniowe kursa rolnicze, następnie kursa dla służby policyjnej, gdzie uczono nauk policyjnych, prawa, ratownictwa, czyli t. zw. pierwszej pomocy.

Nic dziwnego, że odpowiednio przygotowane do pracy Angielki okazały się na wysokości zadania. Wiele kobiet otrzymało posady policjantów w miastach, wiele stanęło w biurach i warsztatach tech-

nicznych. Obok pracy gospodarczej kobiety zajmują się gorliwie pracami o charakterze humanitarnym, opiekują się uchodźcami z Belgji, wynajdując im schronienie i jedzenie, a później odpowiedni zarobek. Troskliwa przezorność kobieca zaznacza się w organizowaniu kursów języków obcych dla angielskich żołnierzy. Przewidując, że smutnym jest los żołnierza rzuconego na obczyznę — starają się, aby nieobcym mu był zarówno język sprzymierzonych Francuzów, jak i nieprzyjaciół Niemców.

Wogóle kobiety angielskie otaczają swą armję siecią troskliwych usług, przewidujących udogodnień.

Tak mniej więcej w przybliżeniu wyglądała na początku wojny samorzutna ochotnicza praca kobiet angielskich na polu społecznym. Rząd i przemysł angielski daleko później zorientowały się w sytuacji. Dopiero z wiosną 1915 roku nastąpiło wielkie zapotrzebowanie kobiet w przemyśle. Wojsko zużywało dużo materiału na umundurowanie. Aby zapotrzebowania te zaspokoić — fabrykanci zaczęli zatrudniać kobiety. Następnie przyszły liczne zamówienia sukna z Francji, obuwia z Rosji i znów brak pracowników męskich uczynił niezbędną pracę kobiecą. Wtedy rząd zdecydował się powołać kobiety do pracy gospodarczej.

17-go marca 1915 roku urząd handlowy wzywa kobiety, aby się stawiły do pracy i zapisywały na listy służby wojennej. Została wydana odezwa do kobiet, kończąca się znamiennym ustępem: „Każda kobieta, która pracą swoją zastąpi męczyznę, lub

przyczyni się do jego wyposażenia wojennego, spełnia służbę narodową". Odezwa nie pozostała bez skutku. W pierwszym tygodniu po jej ukazaniu się zgłosiło się 20 tysięcy kobiet, w następnych po 5 tysięcy. Największą ilość pracownic skierowano do prac amunicyjnych, pozostałe do szycia odzieży wojennej. Zaznaczyć tu należy, że urząd wojenny okazał się mniej sprawnym w swym werbunku od organizacyj kobiecych. Nie rozesławszy po fabrykach listy kobiet, odpowiednio uzdolnionych, czekał spokojnie, aż się pracodawcy sami o nie upomną. Przez to przeoczenie nie zdołano zatrudnić wszystkich rąk, zgłaszających się do pracy. Dopiero skuteczna interwencja parlamentu uregulowała tę sprawę i po upływie pierwszych dziesięciu miesięcy wojny nie było już ani jednej kobiety bez pracy.

Wyloniła się wkrótce kwestja płacy.

Niektórzy pracodawcy płacili kobiecie pół tego, co mężczyźni. Przedstawiało to wielkie niebezpieczeństwo dla męskich robotników: obawiali się oni, że po powrocie nie odzyskają swoich pierwotnych stanowisk. Zażądano konferencji pomiędzy przedstawicielami urzędu handlowego i przedstawicielkami Unji sufrażystycznej. Tu ustalono, że pracownice otrzymają tę samą płacę, co mężczyźni, ale po zawarciu pokoju ustąpią swe miejsca mężczyznom. Sukces, jak widzimy, był połowiczny, lecz w każdym razie tendencja równej płacy za równą pracę zwyciężyła.

Inicjatywa kobiet angielskich nie ograniczyła

się bynajmniej do pracy gospodarczej, sięgnęła ona dalej, aż na pole walki. Powstała t. zw. „Kobieca ochotnicza rezerwa“. Członkowie tego stowarzyszenia obowiązani są po 2 — 3 razy tygodniowo ćwiczyć się pod kierownictwem oficera w dawaniu sygnałów, w depeszowaniu, w szermierce, w jeździe samochodami. Zapisujące się do stowarzyszenia powinny mieć lat 18—50 i posiadać świadectwo zdrowia. W podobnym rodzaju siostra Kitchenera, pani Porker organizuje Womens Signallers Territorial Corps, gdzie pracują nad kartologją, mapoznawstwem, różnemi rodzajami sygnalizowania. Chciano za pomocą sygnalizowania połączyć ze sobą wszystkie miasta i wsie W. Brytanji, coby na wypadek inwazji niemieckiej było skutecznym czynnikiem do organizowania obrony kraju. Młode dziewczęta angielskie tworzyły stowarzyszenia Girl — guides, coś w rodzaju Boy — Scoutsów. Pracowały one w fabrykacji sieci ochronnych przeciwko łodziom podwodnym i bombom, oraz w fabrykach sukna wojennego, amunicji, w służbie Czerwonego Krzyża. Inicjatywa kobiet angielskich po raz wtóry pociąga za sobą rząd i podsuwa mu myśl powołania kobiety już nietylko do pracy ekonomicznej wewnątrz kraju, lecz i do służby na froncie. Tam pełni ona odpowiedzialną rolę telefonistek, lub zakłada tysiączne organizacje sanitarne: Imperial Military Nursing Service, The Territorial Force Nursing Service, The British Red Cross Societies.

Przejdźmy teraz do innych państw.

O kobiecie francuskiej dochodzą nas skąpsze

wiadomości. W pierwszym już roku wojny dowiadujemy się, że Francuzka spoważniała, stała się mniej strojną i błyskotliwą. Korespondenci nasi z Francji byli zachwyceni tą dobrocią, jaką okazywała Francuzka rannym i inwalidom.

Któryś z naszych dziennikarzy pisze w ten sposób: — Francuzka dzisiejsza stała się prostą i skromną, podobniejszą do naszych Polek.

Nie zbywało nigdy Francuzkom na patryjotyzmie, był jednak on przysłonięty małostkowym używaniem życia. Klęski ogólne, nieszczęścia osobiste zahartowały, podniosły duszę Francuzki.

Na początku wojny wpadł mi w ręce list z Francji, pisany przez młodą dziewczynę do siostry znajdującej się w Polsce.

— Straciłaś narzeczonego, moja droga, a nasza nieszczęśliwa najstarsza siostra straciła męża. Cios ten przyprawił ją o obłąd. Zostały 2 sieroty. Jedną ja biorę na utrzymanie, o drugiej ty pomyślisz.

Słowa ciche, zwężone, proste, jak samo nieszczęście. Ileż takich listów, ileż takich słów pada w tej nieszczęsnej dobie.

Humanitarna dobroć kobiety francuskiej sięga niekiedy aż poza granice własnego kraju. Jedna z moich znajomych, internowanych w początkach wojny w obozie jeńców w Austrii, opowiadała mi, że do niektórych jeńców Polaków przychodzą listy i posyłki z Francji. To nieznane opiekunki z listy jeńców wybierają sobie pierwsze lepsze nazwisko i adres i opiekują się nieznanym biedakiem, osła-

dzając mu dolę listami, pełnemi siostrzanej dobroci, posyłkami z żywnością, a nawet lakociami.

Zdarza się niekiedy, że chłop polski, analfabeta — otrzymuje elegancki list francuski, pełen uprzejmości i przyjaźni. Jakiś przygodny tłumacz komunikuje mu treść listu i odpisuje nań po francusku w imieniu polskiego analfabety.

To są fakty drobne, ale dziwnie ujmujące i miłe; notujemy je skwapliwie, jak wszystko to, co w dobie dzisiejszej podtrzymuje otuchę i wiarę w człowieka.

Francja, mało zasobna w materiał ludzki, odrazu zażądała od kobiet swych pracy i pomocy.

W początkach wojny senator Bérenger przemówił w senacie:

— Dowództwo naczelne żąda wielkiej liczby nowych żołnierzy do pracy i walki. Trzeba zorganizować kraj poza frontem na podobieństwo frontu. Zatrudnienie naszych kobiet uwolniło dotychczas 50 tysięcy żołnierza, ale w krótkim czasie powinno ono zastąpić 520 tysięcy robotników, pracujących w kraju.

Tak mówił senator Bérenger na początku wojny. Możemy sobie wyobrazić, jak urosły te liczby dziś po tylu straszliwych walkach i ofiarach. Jedni zginęli bezpowrotnie, drudzy dostali się do niewoli, inni powrócili ranni, lub niezdolni do pracy.

Ileż to opustoszałych placówek musi zająć dziś kobieta francuska!

Dochodzą do nas wiadomości, że olbrzymia ilość Francuzek pracuje w fabrykach amunicji, że

praca ich jest niedostatecznie wynagradzana, co wywołuje częste strajki o podwyższenie płacy, lub o skrócenie dnia roboczego.

Potrzebne dane statystyczne będziemy mogli zebrać dopiero po wojnie, dziś jeszcze za wcześnie nawet na dochodzenia próbne, pomimo tego jednak możemy a priori twierdzić, iż liczba kobiet pracujących pomocniczo lub zastępczo we Francji, musi być daleko większa od liczby kobiet Rosji, Anglii i Niemiec. Nietyle więc może wrodzone aspiracje, ile mus dziejowy popycha kobietę francuską silniej, niż inne na drogę równouprawnienia przez pracę dla kraju.

Przechodzimy teraz do Niemiec. I tutaj jak wszędzie wybuch wojny wywołał pełną entuzjazmu ochotniczą pracę kobiet w opiece sanitarnej, lub na polu samopomocy społecznej, dalszy zaś rozwój wojny pociągnął za sobą konieczność powołania kobiet do całego szeregu prac poważnych i niezbędnych. Zwiększyła się nietylko ilość pracujących kobiet, ale rozszerzył i zakres ich zatrudnień.

Wszędzie, gdzie dotąd używano pracy męskiej — zjawiała się praca kobieca.

Ta rezerwa siły roboczej wypełniła wszystkie puste miejsca, powstałe naskutek ubytku mężczyzn. Praca kobiet wyrównała ewentualne straty, jakiby powstały w czasie, gdy potrzeba najsilniejszej wydajności pracy w dziedzinie gospodarstwa krajowego, a przede wszystkim w dziedzinie przemysłu wojennego. W całym przemyśle metalowym i budowy maszyn w roku 1907 pracowało zaledwie

116.298 kobiet, gdy w sierpniu 1916 roku statystyka wykazuje 266.550 kobiet. Od 1-go maja 1914 r. do 1-go sierpnia 1916 r. liczba członkiń kas chorych w Niemczech podniosła się prawie o milion — bo o 990.884.

W fabrykach Kruppa pracowało w końcu 1914 roku 1.166 robotnic, a statystyka z dnia 1 kwietnia 1916 r. wykazuje ich 15.025. Pierwszego marca 1917 roku po raz pierwszy liczba ubezpieczonych w kasach chorych kobiet przewyższyła liczbę mężczyzn (3.973.457 kobiet na 3.962.625 mężczyzn).

Rozszerzenie zakresu pracy kobiet uwydatniło się najsilniej w przemyśle maszynowym i metalowym, dalej w służbie publicznej i w wolnych zawodach.

Ciekawem jest zjawiskiem, że podaż pracy kobiecej przewyższyła nawet zapotrzebowanie.

Sprawozdanie za grudzień 1916 r. wykazuje, że z poszukujących pracy 151.782 kobiet otrzymało pracę tylko 81.464.

Niestety, płaca kobiet — robotnic nie stoi w odpowiednim stosunku do drożyzny wszystkich artykułów żywnościowych, jakkolwiek pracujące kobiety są obecnie w przeważnej ilości jedynymi podporami rodzin. Wynagrodzenie ich ciągle jest jeszcze o wiele niższe niż wynagrodzenie mężczyzn.

Płaca robotnicza w Niemczech podczas wojny wzrosła wogóle. Ogólna zwyżka zarobków mężczyzn w ciągu pierwszych 2 lat wojny wynosiła od kwietnia 1914 r. do początku października 1916 roku 46%.

Zwyzka zarobków kobiecych w tym czasie byla stosunkowo znaczniejsza, bo od pazdziernika 1914 r. do wrzesnia 1916 r. doszla blizko do 70%, ale pomimo to place kobiet pozostaly jeszcze nizsze niz place mezczyzn przed wojna.

W poszczegolnych galęziach przemyslu w Niemczech wzrost plac kobiecych w pierwszych 2 latach wojny wyrazal sie w nastepujacych cyfrach:

W przemysle maszynowym z 2,28 mk. dziennie do 3,88 mk., t. j. o 70% (u mezczyzn z 5,33 mk. do 7,9 mk., t. j. o 48%); w przemysle elektrycznym z 2,75 mk. do 4,8 mk., t. j. o 75% (u mezczyzn z 4,5 mk. do 7,44 mk., t. j. do 65%):

W przemysle zelaznym i maszynowym z 2,06 mk. do 4,11 mk., t. j. prawie o 100% (u mezczyzn z 5,6 mk. do 8,2 mk. t. j. o 44,5%).

W przemysle chemicznym z 2,36 mk. do 3,55 mk., t. j. 50,4% (u mezczyzn z 5,14 mk. do 6,9 mk., t. j. o 34%). W przemysle spozywczym z 2,1 mk. do 2,9 mk. (u mezczyzn z 5,7 mk. do 6,17 mk.). W przemysle papierniczym z 2 mk. do 2,6 mk., t. j. o 30% (u mezczyzn z 3,94 mk. do 5,54 mk., t. j. o 40,6%). W przemysle skorniczym i gumowym z 2,8 mk. do 3,18 mk., t. j. o 13,6% (u mezczyzn z 5,04 mk. do 6,28 mk., t. j. o 24,6%). W kamieniołomach z 1,67 mk. do 2,19 mk., t. j. o 31% (u mezczyzn z 4,45 mk. do 5,4 mk., t. j. o 21,3%). Wzrostu plac w przemyslach tkackim i budowlanym statystyka nie podaje.

To samo zjawisko niedostatecznego wynagrodzenia kobiet widzimy na kolejach miejskich: kobiety otrzymuja tu za te sama czynnosc do 20—30

mk. miesięcznie mniej, niż ich męscy koledzy; biuralistki nie otrzymują nawet połowy płacy mężczyzn, chociaż tę samą pracę spełniają. Kobiety zatrudnione w przemyśle wojennym wciąż jeszcze pobierają wynagrodzenie o 40% mniejsze niż mężczyźni. Państwo postępuje tak, jak prywatne przedsiębiorstwo.

Ciekawe dane statystyczne, dotyczące pracy kobiet, zawiera broszura wydana przez zarząd niemieckiego związku metalowego pod tytułem „Praca kobiet w przemyśle metalowym podczas wojny“.

Wykazuje ona, że liczba kobiet, zatrudnionych w tym przemyśle, wzrastała powoli przed wojną. Od 1882 roku do 1907 podniosła się z 35,547 kobiet tylko do 68,506, t. j. o 92,1%.

Cyfry te wydają się znikomemi w zestawieniu z cyframi podczas wojny. Od początku wojny do końca marca 1916 r. liczba kobiet w przemyśle metalowym wzrosła o 111,025.

Przed wojną ze względów zdrowotności nie pozwalano kobiecie pracować w hutach, kopalniach, fabrykach maszyn — dziś niema takiej gałęzi przemysłu, w którejby kobiety nie stały przy warsztacie.

Przechodzimy teraz do Rosji. O stosunkach tam panujących mamy wiadomości dokładne głównie z pierwszego roku wojny. Kobieta rosyjska przedstawiała materiał niezmiernie różnorodny. Obok pracownic niewątpliwie poważnych i oddanych widywałyśmy dziwnie bezmyślne i płocze typy kobiece, że wspomnę tylko owe osławione siostry mi-

łosierdzia, którym ani klęski Rosji, ani oplakana dola rannego żołnierza nie przeszkadzały uganiać się za uciechami i rozrywkami.

Po ustąpieniu Rosjan z kraju naszego — wiadomości z Rosji przychodzą obfite, ale bardzo sprzeczne i niedokładne. Znając jednak stosunki rosyjskie, możemy z góry przypuszczać, że wobec olbrzymiego materiału ludzkiego, jakim rozporządza Rosja, zastępcza praca kobiet w przemyśle jest tam mniej niezbędną, niżli w innych krajach.

W pracach rolnych jednak odrazu musiała kobieta zająć opróżnioną przez brata lub męża placówkę, bądź jako gospodyni w posiadłościach włościańskich, bądź jako najemnica w większych gospodarstwach rolnych.

Możliwem jest również, że praca inteligentnych kobiet okazała się potrzebną na pewnych placówkach. Idąc za przykładem zachodu, powołał podobno kobiety minister Kiereński do obowiązków służby publicznej wewnątrz państwa i poza frontem armji.

Znając energję i polityczny temperament Rosjanek, możemy z góry twierdzić, że biorą one żywy udział w społecznych i politycznych przeobrażeniach swego kraju. Stanowisko kobiety w społeczeństwie rosyjskiem było oddawna wpływowem i wybitnem i niewątpliwie rewolucja rosyjska mogła tylko wzmocnić to stanowisko. Przychodzą wiadomości bardzo ciekawe i znamienne, choć niedość pewne, aby przyjmować je bez zastrzeżeń. Jedna z takich wiadomości opiewa, że hrabina Panin zo-

stała mianowana sekretarzem stanu, inna, że babka rewolucji, p. Breszkowska była powołaną na ministra bez teki.. Mniej efektowną, ale poważniejszą jest rzeczą, że kobiety rosyjskie zostały dopuszczone we wszystkich wyborach do samorządu miejskiego na zasadzie pięcioprzymiotnikowego głosowania. Te nowe horyzonty wywołują pewnie wielki entuzjizm u Rosjanek. Niektórym nie wystarcza już praca ekonomiczna, społeczna, czy naukowa — pragną one same wystąpić do walki na froncie. Uformowały podobno bataljon kobiety, do którego w charakterze sanitariuszki zapisała się i pani Kiereńska. Bataljon ów już walczył mężnie z nieprzyjacielem w lesie Nowospaskim, przyczem utracił jedną zabita i 70 rannych. Ta inowacja bardzo ekscentryczna nie zachwyciła bynajmniej żołnierzy rosyjskich, przeciwnie w chwili krytycznej odmówili oni stanowczo pomocy kobiecemu bataljonowi, narażając go tem na walkę w niepomysłnych warunkach. Trudno nam wiedzieć, jakie były motywy tej odmowy żołnierzy. Możliwe, że mężczyzna tak się przyzwyczaił do czynienia kobiecie wstrętów na nowych placówkach, że okazał się zazdrosnym nawet o smutny swój przywilej umierania na polu walki.

Przychodzimy wreszcie do naszych stosunków. W Poznańskim i w Galicji kobieta uległa wszystkim konsekwencjom wojny: musiała stanąć na wszystkich opróżnionych przez mężczyzn stanowiskach. Niema i tam gałęzi pracy, gdzieby nie zjawiała się podczas wojny kobieta — Polka. I tam, jak

na Zachodzie, na skutek wojny kobieta dopuszczona została do nowych placówek, do nowych warsztatów pracy i przy tej sposobności okazała dojrzałość, zdolność do pracy, umiejętność szybkiego przystosowania się. Jej działalność pomocnicza przy intendenturze, przy prowianturze, gorączkowa praca w fabrykach amunicji, troskliwa, serdeczna opieka, zarówno nad walczącymi na froncie, jak i pozostałymi w kraju zasługują na gorące słowa uznania i dają jej niezaprzeczone prawo do korzystania z praw obywatelskich, ponieważ tak gorąco poczuwała się do obowiązków i tak gorliwie i umiejętnie wypełniała je. Tragiczne losy naszej Ojczyzny, owo rozdziarcie na 5 zaborów, musiało się odbić w pierwszym stopniu i na duchowym obliczu kobiety polskiej. Jest ona pracowitą i zapobiegliwą w Poznańskiem, gdzie czujnem uchem wsłuchuje się w echa niedoli, płynące z Królestwa. Śpieszy ona z pomocą trzeźwą, praktyczną, a nieustanną i konsekwentną; ratuje głodnych, stara się o dach dla bezdomnych, o odzież dla nędzarzy. Jest ona wielką gąłmużniczką, pełną skromności i wytrwania. Dzięki tym zaletom strumień ofiarności obywatelskiej w Poznańskiem nie wysycha nawet teraz w 4-ym roku wojny i zasila nieustannie naszą nędzę i bezgraniczną niedolę.

Kobieta w Królestwie znalazła się w innej sytuacji. Niewielki stosunkowo ubytek mężczyźni nie pociągnął za sobą większego zapotrzebowania pracy kobiecej, jakkolwiek był zupełnie dostatecznym, aby wiele rodzin pogrążyć we łzach i niedo-

statku. Warunki polityczne nie dozwoliły tutaj kobiecie polskiej rozwinąć szerzej swej działalności, ani nawet wypowiedzieć swych uczuć. Jak wszystkie, żegnała ona swych synów, ojców i braci krwawymi łzami, tem krwawszemi, że byli oni zmuszeni do walczenia z sobą w różnych nieprzyjacielskich armjach.

Z przerażeniem patrzyła na straszliwe spustoszenie kraju, z troską tuliła bezdomnych i nieszczęśliwych. Praca jej była przeważnie filantropijną, ratowała głodnych, zakładając kuchnie, przytulki bezpłatne, urzędowała kursa dla analfabetów, wchodziła do różnych organizacyj samopomocy społecznej jako pracownica chętna i gorliwa. Jeśli działalność kobiety w Królestwie niedostatecznie była szeroką i wszechstronną, jeśli jej brakowało zdrowego politycznego tętna, to było winą nie jej, ale tego tragicznego splotu politycznych i społecznych warunków, które nie dozwalały jej rozejrzeć się spokojnie i przenikliwie w sytuacji chwili bieżącej.

W Galicji, gdzie życie polityczne sprzyjało bardziej rozwojowi szerszych politycznych koncepcji, kobieta zajmuje stanowisko wybitne, czynne. Razem z męską połową narodu przewiduje ona wczesnie wojnę i po wybuchu jej odrazu staje do czynnej walki o wyzwolenie swego narodu. Płomienny entuzjazm, wysoka ofiarność cechują kobietę galicyjską. Męstwo jej ducha i dobroć jej serca nie zacieśniają jej w kole własnych nieszczęść, przeciwnie nakazują jej dążyć z pomocą jeszcze nieszczęśliwszym, jeszcze bardziej uciśnionym. In-

ne prelegentki wskażą na zasługi i prace Polek, biorących żywy udział w wojnie obecnej. Skreślą one zasługi Ligi w budzeniu wyższych aspiracji narodowych zwłaszcza na prowincji, tak strasznie zdezorientowanej politycznie przez różne hasła i orientacje — ja tylko zaznaczę, że z pobieżnego wizerunku kobiety polskiej podczas wojny widzimy, iż nie była ona ostatnią w służbie swego narodu. Pracowała w warunkach najgorszych, najcięższych. Miotana sprzecznymi hasłami, z trudnością odszukiwała drogę wśród tragicznych splotów i wielkich nieporozumień.* Jeśli jej umysł, niewykształcony politycznym życiem, podlegał niekiedy smutkom i depresji, to jej serce było zawsze tą igłą magnesową, która ją prowadziła na drogę miłości kraju.

Zaznaczyliśmy dotąd przeważnie ekonomiczną stronę przewidywanych zmian i przeobrażeń, jakie zajdą po wojnie w położeniu kobiety. Przewidywać trzeba nie mniej ważne zmiany i w innych sferach życia, już nie mówiąc o tym, że psychologja kobiety podlegnie zasadniczym zmianom. Zniknie dawna niepewność, nieufność do samej siebie, bo oto peczęła się już ona filarem, bez którego budowa ludzkości skazana byłaby na zagładę. Przewidują się nowe formy prawne, nowe ustawy polityczne, nowe formy życia przyszłego. Znaczny ubytek ludności zmusi państwo do opieki nad dziećmi nieślubnymi. Zniesione zostaną różne ograniczenia prawne i powaga macierzyństwa podniesie stanowisko nieślubnej matki. Są to tendencje przyszłości, pewne

przewidywane konsekwencje tego strasznego pogromu ludzkości, jakie niesie ze sobą wszechświatowa wojna. Nie chcąc się bawić w szczegółowe proroctwa tych reform, jakie niewątpliwie zajdą w życiu politycznym, społecznym, prawnym i etycznym, trzymam się głównie zjawisk bardziej konkretnych i niezawodnych, jakimi są zjawiska ekonomiczne. Jakkolwiek wszechświatowa wojna nie uszczęśliwiła bynajmniej kobiet pod względem moralnym, skazując je często na sieroctwo, tragiczne opuszczenie, utratę najbliższych i najdroższych, to jednak stanowi ona potężny czynnik w rozwoju sprawy kobiecej. Nie należała bynajmniej sprawa kobieca do t. zw. celów wojennych, tem niemniej jednak wojna wszechświatowa popchnęła ją na nowe tory i przyczyniła się do dalszego jej rozwoju. Uwydatniła ona brak proporcji pomiędzy sumą pracy wniesioną przez kobietę do ogólnego dorobku gospodarczo-społecznego, a jej położeniem prawnopolitycznym i społecznym w oświetleniu choćby nast. cyfr, ogłoszonych przez międzynarodowe biuro związków zawodowych. Wykazują one, iż liczba kobiet pracownic w różnych zawodach wynosi w Niemczech 9,5 miljona, w Austro-Węgrzech 8,6 miljona, w Stanach Zjednoczonych, Anglii, Włoszech i Rosji po 5,5 milj., we Francji 4,9 miljona, w Szwajcarji 1,6 milj., w Hiszpanji 1,4 milj., w Belgji 1,00 milj., w Szwecji 550 tysięcy, w Holandji 432 tysiące, w Danji 352 tys., w Norwegji 277 tys. Razem w wyliczonych piętnastu państwach armja kobiet pracownic wynosi blisko 50 milionów osób.

Słusznie zaznacza socjalistyczny miesięcznik „der Kampf“ — że olbrzymi rozwój samodzielnej zarobkowej pracy kobiety ma ogromne znaczenie dla jej psychiki, dla rozwoju umysłowego i dążeń politycznych. Wojna obaliła ten przesąd, że są dla kobiet prace nieodpowiednie i niedostępne. Przekonała świat, że kobieta jest wielkim i pożytecznym pracownikiem. Za sprawą kobiecą przemawiają dziś nie frazesy agitacyjne, lecz stokroć potężniejsza od nich wymowa faktów, zaprotokulowanych raz na zawsze na krwawych kartach dzisiejszej wojny. Te karty raz nazawsze będą mówiły przyszłości, że kobiecym dłoniom zawdzięcza Europa, iż w momencie straszliwych zapasów dziejowych nie spadła na ostatnie dno barbarzyństwa. Te niby słabe, a tak mocne i wytrwale ręce kobiece podjęły się niezmiordowanej pracy na wszystkich gospodarczych i kulturalnych placówkach życia, bacząc pilnie, aby słabiej bijące tętnice życia społecznego nie ustały w swych czynnościach. Otworzyły się przed kobietą nowe horyzonty i nowe nadzieje. Oto Rosja, przechodząca obecnie okres burzy i przewrotów, otwiera przed kobietą wrota do pełni życia obywatelskiego i politycznego.

Te same podziwienki przychodzą do nas z Węgier, Holandji, Danji. Nawet Anglja, ta ostrożna, zimna, obawiająca się nowin Anglja, przez usta ministra Longa zapowiada w izbie niższej projekt praw wyborczych dla kobiet, które ukończyły lat 30.

Nie braknie jednak i chmur na tych otwierają-

jących się horyzontach. Pelen ostrożnych zastrzeżeń projekt ministra Longa wydaje się jeszcze zbyt śmiałym lordowi Hamilton, który obawia się, że reforma wyborcza kobiet zaostrzy walkę partyjną, co znowu osłabi akcję wojenną.

Pełne niesprawiedliwości są te zastrzeżenia angielskie, że po wojnie kobieta powinna dobrowolnie ustąpić ze swych zdobytych podczas wojny placówek.

Pełne obłudnego sknerstwa są wreszcie te wojenne płace kobiece, tak hojnie podwyższone, że aż równają się... *polowie przedwojennej*, normalnej płacy męskiej.

Pomimo tych wstecznych tendencji nowe i twórcze moce zaczynają nurtować duszę ludzkości i znowu wkładają w ręce kobiety jej własny, czasowo zapomniany sztandar.

Niewołana, nieoczekiwana, zjawiała się ona na początku wojny, wyciągając ręce po pracę dla Ojczyzny. Dłonie te skwapliwie przyjęto i wyzyskiwano je na wszystkich warsztatach pracy, na wszystkich placówkach życia gospodarczego i społecznego. Niedaleka przyszłość pokaże, że te pracowite i wytrwałe ręce potrafią śmiało sięgnąć po należne im prawa.

Jeśli po skończonej wojnie odważono się powiedzieć kobiecie — że murzyn, który spełnił swą pracę, może odejść, — to ona tego rozkazu *nie wykona!* Głęboko bowiem zapadła w jej psychikę świadomość, że stała się ona czemś bardzo cennym i wielkim w społeczeństwie. Poczula się raz naza-

wsze dzielną podporą swego narodu i żaden nakaz, żadna wola nie zatrze w jej duszy tej potężnej świadomości. *)

* * *

W związku z referatem p. t. „Wpływ wojny na sprawę kobiecą“, pozostaje

PRZEMÓWIENIE

na Zjeździe Kobiet Polskich w czasie dyskusji dnia
9/IX. 1917 r.

Wobec oświadczenia jednego z mówców — dziś Posła Rzeczypospolitej na jednej z najważniejszych naszych placówek dyplomatycznych, że wprawdzie dzisiaj „propagowanie *zasad* równouprawnienia kobiet jest wysadzaniem drzwi otwartych“, że jednak „moment obecny *jest* *niezupelnie odpowiedni* do walki o równouprawnienie polityczne“, zabrała głos Ludwika Jahołkowska-Koszutska, podkreślając konieczność natychmiastowej energicznej akcji o uzyskanie przez kobiety praw politycznych:

*) Referat ten był wygłoszony w dn. 8/IX.1917 r. jako pierwszy po otwarciu Zjazdu Kobiet Polskich w Warszawie, zwołanego pod hasłem: „uobywatelnienia kobiety w Niepodległym Zjednoczonym Państwie Polskim“ i wydrukowany był następnie w „Pamiętniku Zjazdu Kobiet Polskich w Warszawie w r. 1917“. Zjazd był zorganizowany przez Komitet Organizacyjny, do którego należały: dr. J. Budzińska-Tylicka (przewodn.), T. Męczkowska (vice-przew.), A. Paradowska, H. Skłodowska - Szalay, L. Jahołkowska - Koszutska i M. Chmiełeńska. Na zjeździe, w którym wzięło udział 1.015

„Trzeba uzyskać wpływ przedewszystkiem na prawodawstwo, trzeba wejść do instytucyj prawodawczych... Jeżeli zatopione w różnych bolączkach społecznych nie zaakcentujemy *dziś* kwestji praw politycznych kobiety, to pokrzywdzimy siebie,

osób, reprezentowanych było 68 instytucji i 5 stronnictw politycznych; referatów i koreferatów wygłoszono 20; po dyskusjach powzięto szereg uchwał, domagających się całkowitego równouprawnienia kobiet w zakresie politycznym i samorządowym. Jednem z bezpośrednich następstw Zjazdu było utworzenie „Centralnego Komitetu politycznego równouprawnienia kobiet polskich“, na którego czele stanęły dr. Budzińska - Tylicka (przewodnicząca), oraz T. Męczkowska i L. Jahółkowska - Koszutska (vice-przewodniczące), członkiniami Zarządu były: E. Waśniewska, H. Rapacka, H. Skłodowska-Szalay, Sylwia Boguska, M. Chmieleńska, Praussova, J. Pyrowiczówna i H. Laskowska. Uchwały i postulaty Zjazdu zostały wręczone Radzie Regencyjnej przez L. Jahółkowską - Koszutską i H. Skłodowską - Szalay, Prezesowi Mjnistrów, J. Kucharzewskiemu przez dr. Budzińską-Tylicką i L. Jahółkowską - Koszutską, do Prezydium Rady Miejskiej przez A. Paradowską i E. Waśniewską, Departamentowi Oświecenia Publicznego przez L. Jahółkowską-Koszutską i Z. Ośnialowską, Magistratowi Stolicy przez dr. Budzińską - Tylicką i Z. Chrostowską. Dla poruszenia opinji społeczeństwa i zainteresowania sprawą politycznych praw kobiet tworzących się wówczas władz państwowych polskich Zjazd i jego uchwały miał doniosłe znaczenie, stawiając w sposób zdecydowany sprawę politycznego równouprawnienia kobiet polskich na porządek dzienny najważniejszych zagadnień naszego życia publicznego. Po upływie niespełna półtora roku Niepodległa Rzeczpospolita Polska przyznała kobietom w Polsce całkowite równouprawnienie polityczne, wieńcząc trjumfem wysilki naszych bojowniczek o polityczne wyzwolenie kobiet (przyp. wyd.).

społeczeństwo i narazimy się na ciężką odpowiedzialność wobec przyszłych pokoleń za to, żeśmy w dobie tworzenia się Państwa Polskiego, w dobie tworzenia się instytucyj prawodawczych nie potrafiły dość energicznie szturmować do tworzącego się Rządu Polskiego o udzielenie kobietom należnych im praw politycznych. Wbrew zdaniu przedmówcy *zasada* równouprawnienia kobiet nie jest bynajmniej uznana przez różne nasze stronnictwa polityczne. Wprawdzie w rozmowach prywatnych z rzeczniczkami równouprawnienia działacze polityczni zaznaczają często swoje przychylnie stanowisko, jednak ci sami działacze, tworząc pewne ugrupowania, czy stronnictwa polityczne, sprawę kobiecą usuwają w cień, uważając poniekąd, że włączanie jej do punktów programu obniżyłoby nawet powagę stronnictwa. Stąd wniossek, że szturmować trzeba bezustannie, bo drzwi bynajmniej nie są otwarte“.^o)

*) Wyciąg z protokołu obrad Zjazdu, patrz: „Pamiętnik Zjazdu Kobiet Polskich w Warszawie w r. 1917“. Warszawa, r. 1918, str. 69-ta.

PRZEMÓWIENIE

w czasie jubileuszu P. Reinschmidt-Kuczalskiej

(dnia 6 maja 1911 r.).

„W imieniu Polskiego Stowarzyszenia Równouprawnienia Kobiet składamy Ci, Pani, wyrazy najgłębszego uznania za zasługi, któreś położyła w walce o prawa kobiet.

Idea równouprawnienia nie miała godniejszego chorążego od Ciebie. Przyniosłaś jej w darze skarby rzadkie i cenne: ukochanie najgorętsze, oddanie bezgraniczne, cierpliwość niespożytą, niezłomny hart woli.

Tyś u nas jedna z najpierwszych ujęła hasła emancypacji w formy wyraźne, konkretne.

Tyś im nadała brzmienie pełne i głębsze przez jednakowo silne ujęcie haseł o byt materialny i o byt duchowy.

Tyś przez lat trzydzieści niosła wysoko sztandar wyzwolenia kobiety, niebaczna na opór niechętnych i obojętność nieuświadomionych.

Tyś potrafiła wśród goryczy i zmierzchu chwil bieżących zachować cudną wiarę i miłość jutra.

Tyś potrafiła osamotnienie duchowe, krzywdy kobiece, bóle osobiste stopić w swej duszy w najczystszy djament idei.

Dlatego imię Twe, Pani, stało się łącznikiem dla wszystkich, które pomimo różnych dróg wezwanie Twe usłyszały.

To połączenie różnorodnych żywiołów w dniu dzisiejszego święta jest jednym z największych Twych triumfów.

Bo oto zda się sprawdzać jedno z Twoich haseł, że solidarność kobieca powinna przenikać wszystkie warstwy, bo przez wszystkie warstwy wije się nieskończenie szara nić poniżeń i duchowego sieroctwa kobiety.

Niech ten przebłysk solidarności kobiecej, którego dziś jesteśmy świadkami, będzie jeszcze jednym kwiatem w wieńcu Twych zasług, Czeigodna Pani!"

PAMIĘCI ORZESZKOWEJ*)

Pod niedawnym wrażeniem zgonu Orzeszkowej trudno nam rozważać na chłodno zarówno jej artystyczny, jak i społeczny dorobek. Głęboko jej śmiercią zasmucone składamy na świeżej mogile tylko wiązankę myśli i uczuć, skromną, lecz pełną wdzięcznej pamięci.

Przed oczyma naszymi przesuwają się korowód postaci kobiecych, które do życia powołała twórcza wola wielkiej powieściopisarki. A więc te przedwzrostkiem, które ręką śmiałą, choć jeszcze nie-wprawną kolaczą do bram nowożytnego życia; nad nimi powiewa znamię sprawy kobiecej, której są przedstawicielkami czasami wbrew woli i świadomości.

*) Odczyt, wygłoszony w „Polskiem Stow. Równoupr. Kobiet” w 1910 r. Autorka niniejszej pracy przemawiała również w imieniu „Pol. Stow. R. Kob.” na pogrzebie E. Orzeszkowej w Grodnie, na który była delegowana przez Stow. wraz z p. Kazimierą Kalkstein-Lewandowską.

Oto *Wacława*, upominająca się o swoje ja niepewnym dziewczęcym głosem.

Oto *Antonina*, uboga, zapoznana bakalarka cudzej dziatwy. Nauczycielska dola, smętna tułaczka po cudzych domach; zduszone aspiracje do wyższej wiedzy — to dzieje panny Antoniny i jej podobnych.

Oto bolesna *Marta*, rzucająca krwawe wyzwanie społeczeństwu, które ją bezbronną, niedokształtowaną cisnęło w straszny kołowrót walki o byt.

Oto prześliczna, pełno mocy życiowej *Justyna*, zadumana wśród zbóż litewskich nad zagadką własnego istnienia.

Oto *Seweryna*, „młoda dama z innej epoki“, starsza siostra późniejszych silaczek typu „vierge forte“....

Orzeszkowa jako umysł trzeźwy i głębszy, rozumiała doskonale, że na początku sprawy kobiecej było nie *słowo*, ale czynnik ekonomiczny.

Martę na pole pracy zarobkowej popycha nie górny frazes, nie wewnętrzna potrzeba ekonomicznej niezależności, lecz nędza i głód. Staje się ona emancypatką z konieczności i wbrew woli. Na zaraniu młodości wierzyła ona, jak większość kobiet, że cały ciężar zarobkowej pracy leży na barkach męża, a żona pozostaje tylko szafarką mienia, wychowawczynią dziecka. Śmierć męża burzy ten pogląd i oto młoda kobieta widzi się zmuszoną do zarobkowania na chleb dla siebie i dziecka. Szereg bolesnych prób,

brak przygotowania fachowego, zawody, gorycz, nędza, choroba dziecka, rozpacz i samobójstwo.

Powieść Orzeszkowej wstrząsnęła światem kobiecym. Próżno zwolennicy tradycji twierdzili, że autorce zczerniały barwy na palecie, że tendencyjnie przeladowała swą powieść nieszczęściem, — kobiety drgnęły z przerażenia. Przeraziły się nawet ulubienice fortuny, bo losy Marty mówiły wyraźnie, że zamążpójście nie jest żadną gwarancją dobrobytu, że córki szlacheckie z białych dworów mogą się znaleźć na bruku bezradne i opuszczone.

Orzeszkowa umiejętnie podważyła beztroskę ogółu kobiet i szarpnęła mocno sumieniem rodziców, którzy swe córki hodowali na zamążpójście, nie dając im nic z tego, co się nazywa prawdziwym wychowaniem i wykształceniem.

Ale oto talent autorki potężnieje, dojrzewa.

Zjawia się nowy typ emancypantki. *Justyna* z „Nad Niemnem“ zrywa z tradycją mezaljansu, wychodząc za zagonowego szlachcica, prawie za chłopca. W pewnych sferach mezaljans tolerowany był tylko wtedy, gdy za małżeństwo z człowiekiem niżej stojącym towarzysko, gdy za znizenie się do parwenjusa zdobywało się wzamian złoto. Mezaljans *Justyny* nie jest ozłocony; jej wybrany jest biedny, ale młoda kobieta idzie za niego spokojnie, z godnością. Nie popycha jej do tego kroku kaprys ani namiętność, tylko głębokie zrozumienie istoty człowieka.

To zrozumienie powiedziało jej jasno, że Jan Bohatyrowicz, różny od niej sferą i wychowaniem,

polotem ducha jest jej równy, bo ideały jego są te same co jej, bo umysł ma szlachetny i myślący, bo wreszcie jest pracownikiem poważnym i uczciwym, gdy ona dotychczas była ubogą krewną na łasce zamóżnej rodziny, bo miłość jego jest tak piękną i dostojną, że może tylko zaszczyt przynieść kobiecie. I ta emancypatka zrywa śmiało obrozę konwenansu i wchodzi odważnie pod niskie dachy z małą lampką kultury, tlejącej w jej dłoni i ze skarbami mocy i miłości w swem pięknem i dzielnem sercu.

Wreszcie ta najbardziej ukochana i wypieszczona przez autorkę „vierge forte“ *Seweryna Zdrojowska* z duszą krynicznej czystości i żelaznego hartu, łamiąca odważną ręką własne szczęście, *by dla serca nie zdradzić duszy*. Małżeństwo Justyny z Janem było mezaljanssem pozornym, małżeństwo Seweryny z Gronowskim byłoby mezaljanssem faktycznym pomimo równości sfery i wykształcenia. Czy kto przed Orzeszkową zrozumiał i przedstawił dramat serca kobiecego z powodu zasad społecznych? Dawniej kobieta tłumila głos serca z woli rodziców, konwenansów społecznych, nienawiści rodowych lub narodowych. Pierwsza Orzeszkowa miała odwagę przedstawić kobietę, która odpycha miłość ukochanego, bo „drogi ich dzielą światy“. Gronowski jest wyznawcą rozkoszy życia, poławiaczem piękności i szczęścia, Seweryna jest służebnicą obowiązków społecznych, strażniczką świętych zniczy, szarytką ludzkiej niedoli. Wybucho pomiędzy nimi osobliwa walka. On pragnie ją wyrwać z melancholijnej krainy cichej, skupionej pracy,

znojących obowiązków, smutnych mogiłnych wspomnień i smutniejszych samowyrzeczeń. Naprózne usiłowania; pełna kobiecej miękkości a zarazem stalowego hartu bohaterka odnosi żalosne zwycięstwo nad ukochanym i nad własnym krwawiącym sercem. Nie zdradza dla serca swej duszy i pozostaje wierną swym obowiązkom społecznym, współczuciu dla nieszczęśliwych, zasadom, którym służy.....

Sewerynę spotykamy po latach w „Ad astra“, jeszcze więcej uduchowioną, jeszcze bardziej wczułą w otaczający ją świat smutku i niedoli. Żegnamy ją słowami poety: „Różom najbielszym jej żalobę nosić“.

O postaciach emancypantek Orzeszkowej, bo niewątpliwie są emancypantkami, jako wyzwalające się od konwenansów, niewoli, przesądów, można dzisiaj powiedzieć jedno: są one dziś wszystkie poniekąd już „damami z innej epoki“. Obok tendencji nowożytnych bije od nich jakaś woń czasów, które minęły, jakiś styl przodków, jakaś piękność niewspółczesna, którąby Francuzi nazwali „beauté d'autrefois“. Nie odbiera to im bynajmniej wartości i uroku. Jak piękne stylowe portrety możemy je zawiesić w duchowej galerji najpiękniejszych postaci naszej literatury. Późniejsze *Silaczki*, *Joasie*, bezdomne *Judymy* z łatwością odnajdą w tej galerji niedawnych przodków nieśmiertelne rodzinne rysy ideowców. Podobieństwo to mocno uderza w rysach Seweryny i *Judyma*. Miłość ludzi i twarda służba dla ogółu kazały obojgu sflumić

blask osobistego szczęścia i pójść stromą, kamienistą drogą sieroctwa i osamotnienia. Zamiast słodkich, harmonijnych rysów Seweryny, Judy ma cechują gorycz i zaciętość, bo — przyszły inne czasy, inne bożyszcza, inne ideały..., ale — rasa była ta sama. Rasa ideowców, ciągnących nieszczęsną ludzkość z krainy ciemności i nieszczęścia — *ad astra*.

MARJA KONOPNICKA.

Pierwsze blaski świetnego talentu Marji Konopnickiej przypadły na okres pozytywizmu, kiedy myśl polska ciężko zawiedziona w swych romantycznych wzlotach ślubowała sobie trzeźwość, chłodną rozwagę, życiową praktyczność i troskę koło skupiania bogactw materialnych. Najbardziej utalentowani pisarze tego okresu: H. Sienkiewicz, B. Prus, M. Bałucki, E. Orzeszkowa w mniejszym lub większym stopniu poddawali się tym hasłom, a najbardziej wyrazisty przedstawiciel tego prądu, A. Świętochowski w swych znanych „Liberum Veto“ dawał mocny wyraz nowemu kierunkowi. Jednak badacz i szperacz tego okresu, przeglądając dawne roczniki „Prawdy“, napotka w jednym z „Liberum Veto“ słowa gorącego uznania, jeśli nie zachwyty pod adresem autorki prostej pastuszej pieśni. Autorką ową była Marja Konopnicka, a utworem, który tak poruszył ostrego w sądach publicystę, była pieśń „Na fujarce“: A czemuż wy, chłodne rosy, padacie, Gdym ja nagi i bosy, Głód w chacie? Czyż nie dosyć, że człek płacze na ziemi, Co ta nocka sypie łzami srebrnemi“?

Co prawda, nuta demokratyzmu chłopskiego nie była obcą naszym pisarzom z epoki pozytywizmu. Sienkiewicz czarnym węglem kreślił niedolę chłopki Rzepowej, Prus załamywał rozpacznie ręce nad opuszczeniem „Michałka“, Orzeszkowa obok salonów szlacheckich opisywała z wielkiem współczuciem chaty chłopskie i sutereny miejskie, ale żadne z nich nie umiało tak mocno zatrzwożyć sumienia społecznego, jak Marja Konopnicka: — „Strach by było z tego siewu żąć żniwo, boby snopy były krwawe na dziwo“. Przenikliwy, głęboko uczuciowy talent Konopnickiej rychło spostrzegł przepaść, jaka dzieli społeczeństwo „na pokrzywdzonych i na krzywdzicieli“. Zadumała się nad tą przepaścią pełną goryczy i zgrozy. Ta gorycz i zaduma znalazły wyraz w głęboko odczutyh utworach „Z dni smutku“, gdzie poetka próbuje „dać usta wszystkim krzywdom ziemi“. W zimowe mroźne noce, w gwiazdziste noce letnie samotna, nieskończenie zboleła rzuca w wszechświat bolesne pytania, dotyczące się różnych zagadnień społecznych, zagadnień bytu. Wszechświat jak zawsze odpowiada jej tylko... milczeniem, ale jej serce pełne niespożytej miłości znajduje różne sposoby do wyrównania społecznej przepaści. Oto stara się ona rozbudzić sumienie swego społeczeństwa, przedstawiając mu z całą siłą i potęgą swego wielkiego talentu różne krzywdy upośledzonych. Oto „Wolny najmita“ stoi na rozstajnych drogach wiejskich w próżnem poszukiwaniu pracy. Nędzną jest jego sukmana, zbiedzony wygląd, nieszczęsny i bezradny jego los!

Nikt się o niego nie troszczy. Jest wolny! może żyć, jak chce, a jak nie ma z czego żyć, może umrzeć, nikt mu w tem przeszkadzać nie będzie, bo jest wolny! Gorzką ironją smaga poetka fałsz, zawarty w słowie „wolny“, zastosowanym do człowieka, który jest właśnie niewolnikiem nędzy i opuszczenia. Upomina się tutaj poetka o opiekę dla niego, o opiekę, jaką powinno dać społeczeństwo ludzkie każdemu ze swych członków. W innym wierszu „Jaskółka“ wracająca z za morza szczebioce nad oknem „Pani ze dworu“, że tam, daleko, jest lepiej, niż u nas, że tam, zagranicą społeczeństwo poczuwa się do obowiązków szerzenia oświaty, zwalczania biedy, chorób, ciemnoty. Słowa jaskółki budzą sumienie obywatelki, chce ona z mężem pogawędzić o sposobach przyjscia z pomocą włościanom, ale mąż zniecierpliwiony uchyla się od tych rozmów: „Daj pokój!... Czytajmy gazety!“

W utworze „Przed sądem“ przedstawiony jest sierota wioskowy, oskarżony o kradzież, którą popełnił z nędzy. Poetka tutaj propaguje myśl, że sprawiedliwość, o ile chce być sprawiedliwą, nie może karać za występki, które spowodowała nędza i ciemnota. Nie obcą jej jest także i niedola ludu miejskiego. W wierszu „Jaś nie doczekał“ kreśli obraz chorego dziecka z sutereny, któremu potrzebne jest słońce i powietrze. Wilgotna i zimna sutere-na jest zabójczą, do wiosny cieplej daleko, więc dziecko umiera, nie doczekawszy się promieni zbawczego słońca. W „Bez dachu“ dziecko wśród sro-giej zimy opuszczone zamarza na ulicy... Jestto

znów ciężkie oskarżenie dla społeczeństwa, które nie umie i nie chce dać opieki wydziedziczonym, które nie myśli o dachu dla bezdomnych, pozwalając im konać na ulicy. W „Sobotnim wieczorze“ przedstawiony jest młody robotnik, namyślający się, czy pójść do szynku, czy nie? Nie jest on bynajmniej pijakiem; ale po pracy chciałby jakiejś rozrywki, czy nauki, czy pogawędki. Smutny kąt w izdebce, którą zamieszkuje, nie ęci go: chce jakichś wrażeń, wiadomości z szerszego świata, jakiegoś udziału w życiu kulturalnem, ale nikt nie spieszy z radą i pomocą. Krótka walka z sobą i młody człowiek „postał, podumał i poszedł do szynku“. Znamy dalsze następstwa tego zakończenia: rozrywka przeistacza się w zgubny nałóg, w pijaństwo, niszczące ciało i duszę. Te społeczne utwory Konopnickiej nie pozostały bez wpływu na lepszą część społeczeństwa: powstawały powoli kolonie letnie dla dzieci ubogich, przytułki wychowawcze, opieka nad nieletnimi przestępcami, kółka oświaty miejskiej i wiejskiej, ale to wszystko było zaledwie kropką w wielkiem morzu ludzkiej niedoli. Natchnione strofy wielkiej pieśniarki, która z całą słusnością mogła o sobie powiedzieć: „Zawsze leciałam do ciebie o, Światło“, zasiewały w duszach szlachetniejszych ziarna demokratyzmu i gorętszych społecznych porywów, ale, niestety, po za tem gronem względnie szczupłym, pozostawały całe tysiące: „Bez miłości, bez zapалу, bez czci ideału“. Ta masa zimna, samolubna, przyziemna, zakochana w zbytkach, w zmysłowym używaniu życia, stano-

wiła ów szaniec niezdojty dla szlachetnych wysiłków i gorących umiłowań. Próżno im poetka grozi i przepowiada: „Pójdą w jeństwo wasze roty popod cudze płoty! Wasze boje będą klęską — Wasza śmierć nie męską. Bez miłości bez zapалу, bez czci ideału. I choćby wam trąby grały nowych dni hejnały, Choćby cały świat z mogiły Wstawał pełen siły! Wy się z Waszych trupich pleśni nie dźwigniecie w pieśni i w Zmartwychwstań wielkiej dobie Zostaniecie w *Grobie*. Bez miłości, bez zapalu, bez czci ideału”. Nie trudno zgadnąć, że pomiędzy tą nieczułą ciżbą bezideowców a Marją Konopnicką nie było nigdy ani porozumienia, ani zrozumienia. Była w tych sferach nielubianą, niepopularną. Nie sprzyjała wygodnej drzemce ducha, nie głaskała zmysłów erotycznymi obrazami, nie schlebiała filisterskiemu optymizmowi. Zarzucano jej w oficjalnych krytykach i w salonowych rozmowach literackich przeladowanie tendencją, moralizatorstwo, brak czystego piękna itp. U każdego poety trafiają się utwory słabsze, znajdują się może i w twórczości Konopnickiej, ale w tych krytykach górowała niechęć, uprzedzenie, ignorancja. Tak, ignorancja, bo powierzchowne znawstwo kilku czy kilkunastu utworów nie daje jeszcze prawa sądu o całokształcie talentu. Przeoczano najcudniejsze liryki w rodzaju: „Poszłabym ja na kraj świata“, gdzie szczerość tęsknoty i tkliwość walczą o pierwszeństwo z przesłiznaną poetycką formą, przeoczano dyskretnie półtony osobistych wyznań: jak „Dusza jej kwitła“, lub „A kiedy odchodzi leciuchną swą nogą, to gasi

za sobą słoneczko nad drogą I skrzydły unosi w po-
sępne te mroki Wiosenne marzenia, wiosenne uroki“.

Nie spotykałam w całej literaturze naszej
i cudzoziemskiej rzewniejszej i piękniejszej skargi
nad uchodzącym życiem i młodością. „Ach, czemu
żyć będę, czym karmić swe sny. Już rosa opada —
to łzy, to łzy“... Pomijano te rzadkie perły najszla-
chetniejszej liryki, najłotniejszych natchnień, wo-
jując jedynie utworami, gdzie pewna patetyczność
i retoryka przytłumiała pierwiastki piękna.

Lecz wielki talent robił swoje i kroczył odważ-
nie po obranej drodze. Zastęp jej zwolenników
wzrastał. Wielkie poczucie nastroju wsi polskiej,
wdzięk swojskich krajobrazów, ciepło serdeczne
jej strof zjednywały serca i umysły i poetka jak-
by zawstydzona rosnącymi oznakami hołdu, tłu-
maczy się skromnie, że jej poezja to nie jej zasługa.

„Po zielonych tych pokłosach
Cały w brzękach, cały w rosach
Leci marzeń rój.
Sama ziemia piosnkę składa,
Cisza słówka podpowiada,
I podaje Głos!
Od zagona do zagona
Brzęczy struna poruszona
Jedna, druga w dal.
Piosnka dziwna niesłychana,
Z mgły wieczornej, z zórz uwiana.
Ni to śmiech ni żal.
Poklaskuje ktoś od lasku,

Co mi, co mi po oklasku,
Wszak to pole gra.
Moje tylko, a niczyje
Serce to, co pieśnią bije,
Moja tylko łza“.

Talent Konopnickiej potężnieje. Do zalet niezrównanej giętkości i dźwięczności wiersza, do świeżości uczucia, chwytającego wprost za serce, przybysza ton mocny i pełny. Uśmiech wesela gości u niej rzadko. Czasami pod niebem włoskiem pod czarem słońca i błękitu, pod urokiem arcydzieł sztuki, pod wpływem baśni starych zjawia się uśmiech, zadźwięczy w „Adoracji Magów“, w drobiazgach włoskich, w sonetach Prowansalskich. Zda się wtedy, że oderwała się oto myśl poetki od trosk życia, od smutków codziennych, od nieskończonej tragedji naszego ludu i naszego kraju, która się stała treścią jej życia. Ale krótkie to są chwile zapomnienia. Kraj ojczysty mocą dalszych, czy bliższych analogji powstaje przed oczyma jej duszy. Znika pogodny nastrój podróźniczki i włoska Madonna jakiegoś preraphaelity staje się „piastunką boleści“.

Żaden z jej krytyków, nawet Kallenbach w swej świetnej analizie talentu Konopnickiej, nie zdołał tak doskonale scharakteryzować jej duchowości, jak to ona sama czyni, opisując ową włoską Madonnę. Sama może nie czuje, jak ma wiele wspólnego z tą smutną Madonną, o której pisze: „Jest matką — nie królową. Jej dziecię — syn, nie król. Za cały ród niewieści piastunką jest boleści...“

„Anioły, co jej służą,
„Nie zowią jej dziś różą,
„Ni złotą lilją nieb...
„Kłós ona w polu czarnem,
„Nabrany gorzkim ziarnem
„Na gorzki życia chleb“...

Urok południa znika i tęsknota gna ją do kraju: „Gdzie kurhany ciche drzemią, gdzie w polach bieleją kości, gdzie kwiat mdleje od żalości“...

Ale niekiedy i tu w kraju uśmiech beztroski zjawia się na ustach poetki, gdy z hojnością niesłychaną rozdrabnia swój wielki talent na małe drobiazgi dla dziatwy. Było to śliczne i rzadkie zjawisko te dwie książeczki, pełne przemyśłych, pogodnych wierszy dla dzieci „o żuczku“, co wyszedł na słoneczko, o „mopsach Zosi“, o leniwym „Janku“ i t. p. Wierszyki dziwnie zgrabne, pełne wykwintej prostoty, dziecięcej swawoli i macierzyńskich uśmiechów. Na tle literatury dziecięcej, gdzie przeważnie królują miernoty, gdzie czasem tylko większy talent daje coś bardzo niedbałego, zajaśniały rzetelnym blaskiem talentu te małe śliczne klejnociki. Wkrótce się zjawily inne książeczki i nareszcie owe arcydzieło dziecięcego piśmiennictwa: „Historja o krasnoludkach“.

Nadchodzą burzliwe lata 1905 i 1906, lata rewolucji.

Bojownicy wolności nie zostali zrozumiani przez ogół naszego społeczeństwa. Najwybitniejsi pisarze starszego pokolenia odnieśli się do ruchu

wolnościowego z nieufnością i nawet potępieniem. Z tego pokolenia jedna Konopnicka dzięki jasnowidztwu swego talentu dosłyszała: „Jutra głosy w pustym, bezdusznym dnia gwarze“. Z tej epoki pochodzą dwa wiersze bardzo charakterystyczne: Pierwszy zaczyna się od słów:

„Młody żołnierzu, młody żołnierzu,
W jaki ty idziesz bój?“

Na to pytanie otrzymuje odpowiedź:

„W śmiertelny idę bój, w śmiertelny trud
i znój, w śmiertelny proch i pył, w bój, który wiecz-
nie był i wiecznie trwa“. Następuje drugie pytanie:
„Młody żołnierzu, młody żołnierzu, za co ty idziesz
w bój?“ Odpowiedź brzmi:

Idę, by na swem gnieździe mógł śpiewać wolny
ptak,
By ziemia rodzić mogła dla łaknących kłosy,
By usłyszane były jutra tajne głosy
W pustym bezdusznym dnia gwarze,
Za podniesienie pochylonych głów
W promienność słońca“.

Po tych słowach poetka już poznaje, że ci bojownicy: „to ruch, to młodość świata, to życia duch co z grobów wzłata“.

I to wystarcza, aby na drogę ich padło z jej ust błogosławieństwo.

W drugim wierszu sympatje Konopnickiej nabierają jeszcze mocniejszego wyrazu.

„Ty, coś walczył dla idei, chwała Ci!” zaczyna z podniosłą powagą.

„Ciebie niosły w wielkie boje
Archanielskie skrzydła twoje
I odzianyś jest przed światem
Blaskiem ducha i szkarłatem
Własnej krwi“...

I prorokuje dalej:

„Ty coś zginął dla idei — Chwała Ci!

„U twych prochów i mogiły

Będą wieki szukać siły

I naznaczą twoje kości

Wielką drogę ku przyszłości

Śladem krwi!“

Wiersz kończy się głębokim wyrazem hołdu.

„Jeszcze większa Tobie chwała,

Ty, co żyjesz dla idei,

Przędąc dla niej szaty ciała

Przy ogarku twej nadziei jasnych dni.

W pracy, w męce krwawisz ręce, na jutrzenną świata przędzę, ból swój wijąc, swoją nędzę, a nikt nie dba i nie zgadnie, gdzie ostatnia kropla padnie twojej krwi“.

W wierszu „Po sześciu wiekach“ zwraca się Kopnicka do Beatrycze Dantego z zarzutem, że ukochanemu zjawiała słodkie oblicze, „Gdy on się z mroków piekieł już wydźwignął i bóg zakończył i wal-

kę rozstrzygnął". Ma żal do tego ideału niewieściego, że nie dzieliła mrocznej wędrówki ukochanego po piekielnych czeluściach. „Ciebie przelękły tych okręgów ciemnie, co każnią ducha i miejscem są męki. I tam Cię także nie widziano, Pani, gdzie duchy krzyczą językiem płomieni. Zdala ty byłaś od owej otchłani. Nie, ja Cię wielbić dziś nie mogę, Pani!" W tym wierszu jest cała Konopnicka, daleka od tych „nieskazitelnych anielic", szybujących w błękitach ponad otchłaniami nieszczęścia, bólu i potępienia. Szła zawsze odważnie ze swym narodem i ludem po wszystkich szlakach jego cierpień, jego niewoli i jego nieszczęścia. Wymieńmy jej „Rotę" i „Ucisk pruski". Przeszła przez wszystkie stopnie naszego piekła, aż oparła się o tragedję naszego wychodźstwa.

„Pan Balcer w Brazyliji" — to krwawa epeopea ludu, dla którego niema miejsca i chleba na własnej ziemi, który dotąd zawsze musiał ustępować swego miejsca obcym i po przez morze obcych wód, poprzez morze własnych łez i własnej tęsknicy płynię do obcej ziemi po obcy chleb, po obcy dach i po obcy grób".

Żaden ze współczesnych poetów nie zdobył się na taką górność natchnień, na taką siłę uczucia, jak Marja Konopnicka. Była ona najtkliwszą „piastunką boleści" swego narodu, była dla niego Beatrycą, która nie wahała się zejść na samo dno nędzy, do najciemniejszej otchłani nieszczęścia, by je rozjaśnić błękitem swej duszy, gorejącą pochodnią wielkiego swego talentu i serca.

„Z TAJEMNIC CIEMNOGRODU“.

Pani Stefania Sempolowska, znana działaczka na polu pracy oświatowo-społecznej, autorka wielu bardzo dobrych podręczników szkolnych, napisała broszurę pod powyższym tytułem o stanie naszego szkolnictwa, które gruntownie i starannie badała. Badania te doprowadziły ją do niewesołych wniosków. Oto duch klasowości panuje wszechwładnie w organizacji szkolnictwa. Istnieją u nas szkoły dwóch typów: 1) szkolnictwo tak zwane powszechne dla „ludu“ i 2) szkolnictwo średnie dla „burżuazji“. Pomiędzy szkołą powszechną a szkołą średnią niema łączności. Wstęp do szkoły średniej jest prawie nie do pomyślenia dla wychowanka szkoły powszechnej, gdzie otrzymuje nie wiedzę, ale jej okruchy. Szkoła średnia nie jest nadbudową powszechnej, lecz przybytkiem wiedzy dla dzieci z warstw uprzywilejowanych. Jest to benjaminek władz państwowych, które na nim skupiają całą swoją troskliwość, budując odpowiednie higieniczne lokale, zaopatrując je w potrzebne pomoce szkolne i dbając o to, aby personel szkolny był starannie

kształcony i dobrze uposażony materialnie. Troskę o szkoły powszechne powierza się samorządom, które nie są ani finansowo zasobne ani zbyt wrażliwe na potrzeby szkolnictwa. Szkoły powszechne lokują się przeważnie w mieszkaniach wynajętych, ciasnych, ciemnych, wilgotnych byle tanich. Pomoc szkolne są niewystarczające. Rodzice często muszą kupować mapy, globusy, nadto ponosić część kosztów opału i światła. Wobec tego bezpłatność szkoły powszechnej staje się fikcją. Personel pozostawia wiele do życzenia. Liche uposażenie, fatalne mieszkanie, nadmiar pracy, — często po 100 uczniów na jednego nauczyciela — odstręczają lepiej uzdolnionych nauczycieli; wobec tego korzysta się w dużym stopniu z pracowników o słabem przygotowaniu. Takie postawienie szkoły powszechnej odstrasza od niej inteligentniejszych rodziców, którzy tylko w ostateczności korzystają z tych uczelni, starając się przy pierwszej sposobności przenieść swe pociechy do szkoły średniej. Uprzywilejowanie szkoły średniej wyraża się plastycznie w cyfrach budżetowych: koszt nauki jednego ucznia szkoły powszechnej według danych budżetowych wynosi 50 złotych, koszt nauki jednego ucznia szkoły średniej — 250.

Jak widzimy, cnota oszczędności skupia się u nas głównie na szkołach dla „ludu“.

Małą ilustracją obecnego stanu rzeczy jest okólnik nr. 5841 b. ministra p. Miklaszewskiego z dnia 18 maja 1924 r., dający taką instrukcję podwładnym mu organom: „Celem osiągnięcia oszczęd-

ności nie otwierać nowych szkół, a zamykać szkoły źle prosperujące“. Takie rozporządzenie wydaje się wtedy u nas, kiedy dwa miliony dzieci nie może się uczyć wcale, bo niema dla nich nawet szkół elementarnych, kiedy owo złe prosperowanie niektórych szkół jest wynikiem ciemnoty rodziców — analfabetów, nierozumiejących potrzeby oświaty. Zamiast zachęty do nauki pada oschły rozkaz „zamknąć“.

A jednocześnie, nie żałując kosztów, buduje się i zbytckownie mebluje gimnazjum Batorego, przebudowuje się starannie gimnazjum „Królowej Jadwigi“. Dla „ludu“ stawia się drewniane baraki, do których uczęszcza kilka tysięcy dzieci na dwie zmiany! O! to uczenie na dwie zmiany! Powietrze zabójcze i niema nawet czasu na dobre przewietrzenie klasy!

Szkola średnia walczy skutecznie z przeludnieniem. Jeśli liczba uczniów przekracza 50, dzieli się klasę na dwa równoległe oddziały, w szkole ludowej t. zw. jednoizbowej, jeden nauczyciel uczy często do 100 dzieci różnego wieku, różnego umysłowego poziomu. Prowadzi jednocześnie zajęcia z dwoma, trzema, nawet czterema grupami, z których każda robi co innego: jedni piszą, drudzy rachują lub czytają głośno...

Smutna to parodja nauki, a rezultaty jej? Nerwowe przedwczesne wyczerpanie personelu nauczycielskiego, choroby sforsowanego gardła, a często i płuc. Są to prawdziwe „Szyfowe prace“. Dzieci zaś w przeciągu kilku lat zdobywają mniej wiedzy,

niżli racjonalnie uczone dziecko w przeciągu jednego roku. Szkolnictwo na t. zw. Kresach przedstawia się jeszcze gorzej. Liczba szkół białoruskich i ukraińskich jest bardzo ograniczona. Nieuwzględnianie potrzeb mniejszości narodowych zmusza je do radzenia sobie w sposób nie zawsze zgodny z interesami państwowości polskiej.

Po szczegółowej charakterystyce wad obecnego szkolnictwa, zwłaszcza ludowego, stawia p. Sempołowska pewne postulaty, dziś już nieobce wszystkim demokratyzującym się społeczeństwom.

Szkoła powszechna jako służąca wszystkim obywatelom powinna być przedmiotem specjalnej pieczy państwa.

Powinno się w niej wyklądać te przedmioty, które są potrzebne wszystkim dzieciom, a nie małej garstce wybrańców.

Szkoła średnia jako nadbudowa szkoły powszechnej powinna się opierać na programie tej ostatniej. Podniesienie poziomu szkoły powszechnej pociągnie za sobą konsekwentnie podniesienie poziomu średnich i wyższych uczelni. Przygotowanie gruntowne personelu pedagogicznego jest rzeczą bardzo pilną. Nie wystarczają seminarja, które na zachodzie już są traktowane jako przeżytki, bo program ich jest niższy od programu szkoły średniej. Nauczyciel nie może w wykształceniu niżej stać od doktora lub inżyniera, powinien przede wszystkim ukończyć szkołę średnią, a potem wyższą uczelnię. Uposażenie musi mieć odpowiednie, warunki pracy zgodne z zasadami higieny i pe-

dagogji. Zrealizowanie podobnych dezyderatów odbędzie się po długiej wytrwałej walce o nie, ale walka ta, jak przewiduje autorka, zakończy się zwycięstwem szczerze demokratycznych tendencji.

Broszurę pani Sempołowskiej należy poważnie traktować. Nie napisała jej malkontentka z zasady, skora do krytyki, ale zasłużona działaczka na polu oświaty. Należała bowiem autorka za czasów carskich do tych, które odważnie niosły przed narodem „oświaty kaganiec”. Znały pannę Stefanję dobrze nauczycielki i nauczyciele ludowi, którym w ich ciężkiej osamotnionej pracy komunikowała dobrą nowinę o postępach w pedagogji, przywoziła im najnowsze podręczniki i wydawnictwa oświatowe, latarnię czarnoksięską i ten dar żywego, pełnego zapachu słowa, który zdobywał jej serca dzieci i nauczycieli. Zjazdy nauczycielstwa ludowego, urządzone potajemnie w Warszawie przez p. Sempołowską, dawały uczestnikom wskazówki metodyczne, materiał naukowy, podniecie do pracy i to miłe rzeźkie uczucie, że nie jest się samym, opuszczonym, lecz kroczy się w szeregach odważnej armji, zwalczającej ciemnotę i brak uspołecznienia. Za swoją działalność kilkakrotnie karana przez rząd rosyjski więzieniem i wygnaniem pozostała szanowna autorka nadal siłaczką w zwalczaniu okopów „Ciemnogrodu” i stąd akcenty bólu, a nawet goryczy i oburzenia w jej broszurze znajdują oddźwięk w każdym myślącym i uspołecznionym czytelniku.

(„Głos Prowincji”, r. 1925, Nr. Nr. 3 i 4).

SPIS RZECZY.

	Str.
<i>Od wydawcy</i>	6
<i>Przedmowa</i> — p. Sylwię Bujak-Boguską . .	7 — 12
O duchowej ewolucji kobiety współczesnej	15 — 19
Herezje w ruchu kobiecym	20 — 46
„Zmierzch kobiecości“	47 — 64
Wpływ wojny na sprawę kobiecą	65 — 87
Przemówienie na Zjeździe Kobiet Polskich	87 — 89
Przemówienie na jubileuszu P. Reinschmidt- Kuczalskiej	90 — 91
Pamięci Orzeszkowej	92 — 97
Marja Konopnicka	98 — 108
„Z tajemnic Ciemnogrodu“	109 — 113
Spis rzeczy	114

DOSTRZEŻONE OMYŁKI:

Str. 36 w. 9 od góry
Str. 81 w. 10 od dołu

powinno być
obowiązuje
jałmużniczką

